

Henryk Wisner (Warszawa)

## Dysydenci litewscy wobec wybuchu wojny polsko-szwedzkiej (1655—1660)

Geneza rozpoczęcia przez Karola Gustawa wojny z Rzeczpospolitą, jego zaskakujące sukcesy, a następnie niepowodzenia od dawna już wzbudzały ożywione dyskusje. Przy czym, o ile obecnie nie ma zasadniczej różnicy zdań co do przyczyn ataku szwedzkiego, to problem załamania się społeczeństwa, widoczny w masowym przechodzeniu na stronę najeźdźcy, wywoływał i wywołuje liczne kontrowersje.

Jeden z najbardziej rozpowszechnionych poglądów, za którym opowiedziało się wielu wybitnych historyków polskich, winą za klęskę obciąża — w poważnym przynajmniej stopniu — dysydentów i ich, determinowaną sukcesami kontrreformacji, działalność. Twierdzi się mianowicie, że „protestanci jeszcze przed najazdem przyczyniali się do jego zorganizowania i przyśpieszenia... jeszcze przed wybuchem wojny polsko-szwedzkiej... odegrali złowrogą rolę wobec Rzeczypospolitej”<sup>1</sup>, że „wysocce szkodliwe dla państwa [było] stanowisko ogółu protestantów... w przygotowaniu najazdu na Polskę i w czasie jego trwania”<sup>2</sup>, a także, iż „nie można stawiać znaku równości między działalnością katolickiej szlachty i protestantów... [ponieważ] protestanci polscy przyczynili się do zorganizowania agresji szwedzkiej, a potem siedmiogrodzkiej na Polskę”<sup>3</sup>.

Szczególną winą obarczono Radziwiłłów z linii birżańskiej, a więc nie-

<sup>1</sup> W. Czapliński, *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 121. Autor skorygował więc pogląd wyrażony w roku 1957 w rozprawie *Rola magnaterii i szlachty w pierwszych latach wojny szwedzkiej* [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655-1660*, t. I, Warszawa 1957, s. 156, cyt. dalej *Polska...* Wówczas jako motyw działania Radziwiłłów, przywódców kalwinów litewskich wysunął „chęć wykrojenia własnego księstwa...”. Istotnym czynnikiem była również „obrona przed zajęciem całej Litwy przez armię carską”.

<sup>2</sup> Z. Wójcik, *Rzeczpospolita na arenie międzynarodowej w XVII w. Wybrane zagadnienia dyskusyjne*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie*, t. I, Warszawa 1968, s. 238.

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 237.

katolickiej: „spośród katolików polskich jedynie Radziejowskiego można postawić w jednym szeregu z takimi wrogami państwa, jak Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, Komensky..., Władysław Lubieniecki i Samuel Grądzki”<sup>4</sup>.

Analiza znaczenia, miejsca działania i faktycznych możliwości wymienionych osób prowadzi do wniosku, że źródła zła szukać należy w Wielkopolsce i Wielkim Księstwie Litewskim, a więc w dzielnicach diametralnie różnych pod względem społecznym, gospodarczym i politycznym.

W Wielkopolsce właściwie nie dominowały podówczas wielkie latyfundia magnackie. Największy areał dóbr uprawnych należał do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wśród świeckich wybijały się rody Gembickich, Grudzińskich, Leszczyńskich, Opalińskich, Przyjemskich, poważnym posiadaczem ziemi były także zakony, kapituły, wyższy kler. Rosnąca wciąż, mimo prób przeciwdziałania, własność kościelna nie obciążona obowiązkiem czynnej i finansowej pomocy przeznaczonej na utrzymanie wojska, zmniejszała potencjał obronny kraju.

Charakterystycznym typem mieszkańca był tu średnio zamożny, stosunkowo samodzielny politycznie szlachcic. Znamienne jest, że spośród 36 rezydencji magnackich, które zostały zbudowane (lub przebudowane) na ziemiach polskich (bez Wielkiego Księstwa Litewskiego) w latach 1573-1646, jedynie w 5 wypadkach miało to miejsce na terenie Wielkopolski<sup>5</sup>, a mianowicie w Zbąszyniu (1627-1632 obronny zamek kasztelana śremskiego Abrahama Ciświckiego), Uniejowie (pałac arcybiskupa gnieźnieńskiego), Kruszyńcu (1630, wojewoda sieradzki Kacper Denhoff) i Szubinie (budowany w połowie XVII w. pałac Krzysztofa Opalińskiego).

Zasadniczą siłę gospodarczą i polityczną stanowili katolicy. Po początkowych bowiem sukcesach reformacji, której okres największego rozwoju przypada w Wielkopolsce na lata 1573-1586, kościół katolicki począł odzyskiwać utracone znaczenie. Odebrawszy zaś do połowy XVII w. około 140 kościołów, katolicyzm stał się wyznaniem zdecydowanie górującym nad pozostałymi<sup>6</sup>.

Wojna od dawna w zasadzie omijała województwa wielkopolskie. Ludność była zamożna, ale i pozbawiona ducha bojowego. Obawiano się zwłaszcza toczenia walk na własnym terytorium z uwagi na możliwe zniszczenia, jakie by musiały za sobą pociągnąć.

Zupełne przeciwieństwo Wielkopolski stanowiła Litwa. Tu kilka rodzin magnackich, dzięki posiadanym przez siebie ogromnym latyfundiom

<sup>4</sup> Ibid., s. 238.

<sup>5</sup> A. Wyczański, *Polska Rzecz Pospolita szlachecka*, Warszawa 1965, tab. po s. 64.

<sup>6</sup> *Dzieje Wielkopolski*, t. I, Poznań 1969, s. 565, rozdz. *Reformacja w Wielkopolsce* w oprac. J. Dworzaczkowej.

i dziedzicznie niemal sprawowanym najwyższym urzędem krajowym, wywierało decydujący wpływ na postawę szlachty. Było to między innymi powodem, że kontrreformacja czyniła w Wielkim Księstwie Litewskim najmniejsze postępy. Dopóki bowiem Radziwiłłowie, Kiszkwowie<sup>7</sup>, czy Dorohostajscy pozostawali wierni wyznaniu ewangelickiemu, trwała przy nim i szlachta i ludność zależna.

Toczone od dziesiątków lat wojny (lub ich nieustanna groźba) zagrożenie bytu mieszkańców przez kupy swawolne, z którymi nie umiano sobie poradzić, a wreszcie niepowodzenia wojenne ostatnich lat (zwłaszcza roku 1654) spowodowały rozpowszechnienie się w Wielkim Księstwie Litewskim poglądu o niemożności obrony i konieczności szukania ratunku w ucieczce<sup>8</sup>.

W sumie, wiosną 1655 roku, niechęć czy też niemożność podjęcia wysiłku zbrojnego była jedyną wspólną cechą mieszkańców obu prowincji. Być może, ona też właśnie zadecydowała o analogicznej ich reakcji w chwili, gdy pułki szwedzkie przekraczały granice Rzeczypospolitej.

Choć odmienne było oblicze gospodarcze i wyznaniowe, to ostatnie jednak miało rzekomo zadecydować o poddaniu się Rzeczypospolitej Karolowi Gustawowi. A skoro Wielkopolska była krajem w zasadzie katolickim, na Litwie zaś (pomijam chwilowo problem prawosławia) dysydenci, dzięki swej liczbie i sprawowanym urzędem posiadali duże znaczenie, to kwestia oceny roli, jaką różnowiercy odegrali w wydarzeniach związanych z wojną polsko-szwedzką sprowadza się do odpowiedzi na dwa pytania:

1. czy liczebność i znaczenie dysydentów wielkopolskich w roku 1655 były wystarczające, aby zadecydować o postawie ogółu szlachty?

2. czy na podstawie wydarzeń, jakie miały miejsce na Litwie w roku 1654-1655, można stwierdzić świadomie proszwedzkie, w y n i k a j ą c e z p o b u d e k w y z n a n i o w y c h [podkr. HW.] działanie dysydentów litewskich lub chociażby osób występujących w ich imieniu.

Nim jednak przejdziemy do właściwego tematu, należy sprecyzować, kogo określamy mianem dysydenta i protestanta w odniesieniu do społeczeństwa polskiego połowy wieku XVII.

---

<sup>7</sup> Ostatnim dysydenckim członkiem rodu Kisków był Mikołaj, brat Stanisława biskupa żmudzkiego, a syn Stanisława. Mikołaj, który w 1640 r. został podskarbnym w lit., umarł w 1644 r.

<sup>8</sup> O niechęci do walki, strachu, jaki ogarnął szlachtę litewską zahartowaną przecież w bojach, Janusz Radziwiłł niejednokrotnie relacjonował królowi. Jeszcze 11 lipca 1655 r. pisał: „W pospolitym ruszeniu słaba bardzo nadzieja, bo taka padła consternatia, że miasto tego, coby się... gromadzić mieli, co żywo tylko uciekać myślą, czego mam już próbę na województwie mińskim, z którego lubo wojsko pośrodku siebie mieli, żaden się do niego nie udał, ale wszyscy zbiegli”. Bibl. Czar-toryskich, rkps 2105, s. 321.

Dysydenci. Zakres pojęcia. Analizując treść, jaką podkładano w przeszłości pod pojęcie „dysydenci” E. Bursche<sup>9</sup> jeszcze w roku 1926 doszedł do wniosku, że już za Batorego odczuwano pewną różnicę pomiędzy zwrotami „dissidentes de religione” i „dissidentes in religione”. Proces ten postępował naprzód; Bursche podaje, iż w roku 1632 za dysydenta uważano wyłącznie zwolenników reformacji, w roku 1648, zaś zacieśniono „znaczenie utartej już nazwy dissidentes jedynie do tych zwolenników reformacji, którzy ongiś stanęli do ugody sandomierskiej”. Można jednak zauważyć, że już w roku 1611 zastanawiano się, jak pogodzić „P. Dissidentes z katolikami i z Religią Grecką”<sup>10</sup>, rozróżnienie zatem w ramach wyznań chrześcijańskich istniało już dawno. Wysiłki kościoła katolickiego natomiast, które zmierzały do pozbawienia arian opieki konfederacji warszawskiej, opierały się na założeniu, że nie są oni chrześcijanami, a więc nie mieszczą się w pojęciu dissidentes de religione christiana.

„Manifestatio contra arianos” (16 VII 1632), która stwierdzała, że „ci nie mogą pod imieniem religionis christiana censeri, którzy Chrystusa Pana za Boga nie przyznawają i których sekt i sami dissidentes abominantur”, szczególnie licznie podpisana była przez magnaterię wielkopolską. Widzimy podpisy czterech Leszczyńskich: Andrzeja, Bogusława, Jana i Waclawa, biskupa poznańskiego Andrzeja Szołdrskiego, wojewody brzeskiego, starosty łęczyckiego i golubskiego Jana Szczawińskiego, kasztelana łęczyckiego Mikołaja Radziejowskiego, dwóch Opalińskich, Łukasza i Piotra, Andrzeja Grudzińskiego, wojewodę podólczas rawskiego, a w roku 1655 kaliskiego i oczywiście arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa Rzeczypospolitej Jana Wężyka. Litwę reprezentowali kanclerz Albrecht Radziwiłł, podkanclerzy Kazimierz Leon Sapieha, wojewoda witebski Paweł Sapieha i Gedeon Tryzna.

W ślad za manifestacją, obawiając się może akcji zmierzającej do jej skasowania, zgłoszono niebawem „Objaśnienie, że dissidentes in religione christiana nigdy ani stan duchowny ani świecki nie miał pro haereticis”. Do grodu warszawskiego złożyli je obaj pieczętarze koronni, tj. Jerzy Ossoliński i Andrzej Leszczyński.

Powoli stawało się jasne, że arianie dosyć powszechnie przestają być uważani za chrześcijan, a ich wyznanie — za mieszczące się w pojęciu wyznań dysydenckich. Zwłaszcza że nie tylko katolicy, ale i ogół dysydentów odnosił się do nich nieprzyjaźnie. Bardzo charakterystyczny jest tu list wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego z 18 listopada 1648 r. Lubomirski w odpowiedzi Januszowi Radziwiłłowi, który próbował arian bronić, pisał, że im „nie tylko my katolicy, ale też dissidentes

<sup>9</sup> E. Bursche, *Z dziejów nazwy „dysydenci”*, „Przegląd Historyczny”, R. 26, 1926.

<sup>10</sup> Rkps Biblioteki Narodowej BOZ 1291.

in religione powszechnie zdawna przyjaźń wypowiedzieli... Dissidentes in religione gdy mianuję, tym samym excludo in societate, którzy sine religione, bo sine Deo vivunt. A tacy są arianistowie”<sup>11</sup>.

O ile katolicy nie ukrywali, że nie uznają arian za dysydentów, postawa tych ostatnich była bardziej skomplikowana. Nie ulega wątpliwości, że arian często można było spotkać na dworze Radziwiłłów birżańskich, że zarówno Krzysztof II Radziwiłł jak i jego syn, Janusz, występowali w ich obronie, np. w roku 1638 w sprawie o zbór rakowski. Wiadomo jednak również, że w październiku 1644 r. w Toruniu po zjawieniu się tam arian na colloquium charitativum „protestanci odżegnywali się od jakiegokolwiek wspólnoty z nimi. Jeden z przedstawicieli protestantów (Hieronim Broniewski) oświadczył nawet, iż uważa arian za rodaków, ale nie współwyznawców”<sup>12</sup>. W roku 1648 zaś „kalwini i lutrzy polscy posuwają się aż do dyskretnej próby wyłączenia arian z grona dysydentów”. Jeszcze dalej poszli kalwini małopolscy zebrani na synodzie dustryktu krakowskiego w Szczepanowicach (24-25 IV 1654). Zażądali oni mianowicie od synodu prowincjonalnego, żeby wystosował prośbę do Radziwiłłów birżańskich „by na gruntach swoich publicznego nabożeństwa arianom niedopuszczali”<sup>13</sup>.

Radziwiłłowie nie byli jednak wyjątkiem. Podobnie bowiem jak oni, tak i magnaci katolicycy chętnie korzystali z usług wykształconych arian, zapewniając im w zamian swoją opiekę. Gdy zimą 1643 r. senat gdański zlecił Marcinowi Ruarowi opuszczenie miasta, w obronie wybitnego myśliciela ariańskiego dwukrotnie interweniowali Stanisław Koniecpolski i Krzysztof Opaliński, a ponadto do władz miejskich zwrócił się m. in. i Janusz Radziwiłł<sup>14</sup>.

Podobnie jak Małopolanie, również i Jednota Litewska zajmowała wobec arian stanowisko zdecydowanie niechętnie<sup>15</sup>. W roku 1618 na obrady synodu wileńskiego „Posłowie ariańscy ze zjazdu rakowskiego p. Lubieniecki z kolegami z takim poselstwem przyjeżdżali. Naprzód abyśmy w opresjach ich od nabożeństwa rzym.[skiego] ludzi comunia consilia et auxilia mieli. Powtóre, byśmy z nimi unię in religione przyjęli. Po trzecie, abyśmy religionis exercitium ludzi ich nabożeństwa w majątnościach naszych pozwolili. Na co taki respons dany:

1. Co się tyczy opresji wolności i spraw szlacheckich suo loco ex tempore znaszać się gotowiśmy.

<sup>11</sup> Bibl. im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 3564/II, k./183.

<sup>12</sup> J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki, przywódca ariańskiej emigracji*, Warszawa 1961, s. 37.

<sup>13</sup> M. Wajsbłum, *Ex regestro arianismi*, Kraków 1937-1949, s. 24, 27.

<sup>14</sup> L. Chmaj, *Bracia Polscy*, Warszawa 1957, s. 169.

<sup>15</sup> Problem ten poruszył E. Hłasko, bardzo jednak pobieżnie i nie wyczerpująco zagadnienia, w artykule: *Stosunek Jednoty Litewskiej do arian w świetle kanonów z wieku XVII*, „Ateneum Wileńskie”, R. XI, 1936.

2. Gdy z nami jednowierząc, a w sprawach nabożeństwa zgadzać się będą, za bracią ich przyznać i dextras fraternitatis podać.

3. Gdy to się stanie, libero religionis exercitia u nas mieć będą”<sup>16</sup>.

Evangelicy litewscy bronić chcą zatem arian w aspekcie społecznym, a nie wyznaniowym. Wynika z tego, że względy religijne w ich odczuciu nie były nadrzędnymi, a kościół katolicki nie był największym wrogiem. Bronić bowiem braci polskich Litwini deklarują się wówczas, gdyby represję, jakie dotknąć mogły arian, sprzeczne były z wolnościami szlacheckimi.

Ogólnie można więc powiedzieć, że w połowie wieku XVII do solidarności z arianami nie poczuli się ani katolicy, ani dysydenci. Tym samym proszwedzka działalność braci polskich nie może być podstawą do obciążania ogółu różnowierców winą za wydarzenia drugiej połowy roku 1655. Wydaje się również, że przy omawianiu postawy obozu niekatolickiego Rzeczypospolitej wobec najazdu Karola Gustawa, a później Rakoczego, posługiwanie się terminami: dysydenci, protestanci, jest zbyt ogólne, ponieważ istniały podówczas zdecydowane, widoczne obecnie, różnice w postawie poszczególnych wyznań. Wyodrębniali się szczególnie arianie, a więc i ich należy omawiać oddzielnie. Drugą grupą, która wprawdzie mieści się w pojęciu dysydenci, ale swoją negatywną postawą wobec Rzeczypospolitej wyróżniła się w okresie wojny, są bracia czescy.

Oddzielną natomiast kwestią jest sprawa terminów: luteranie — kalwini, a ściślej biorąc, kwestia, czy społeczeństwo katolickie XVII-wiecznej Rzeczypospolitej rozróżniało te pojęcia. Trudno jest dać odpowiedź jednoznaczną. Wydaje się jednak, że nie miano wątpliwości odnośnie do wyznania magnatów i skupionego wokół nich kręgu, innych zaś chrzczo- no na ogół mianem lutrow. Decydował zaś o tym, w jakimś przynajmniej stopniu, fakt obecności w danej okolicy przedstawicieli danego wyznania<sup>17</sup>.

Wielkopolska. Chociaż w swoich rozważaniach pragnę skupić się na przedstawieniu postawy różnowierstwa litewskiego wobec wojny polsko-szwedzkiej, niemniej dla pełniejszego zobrazowania zagadnienia celowe wydaje się naszkicowanie w paru słowach sytuacji w Wielkopolsce w roku 1655.

Wspomnieliśmy już, że kontrreformacja czyniła tu ogromne postępy. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że skierowana była ona głównie

<sup>16</sup> Bibl. Narodowa, rkps 803. Acta Synodu Generalnego Wileńskiego.

<sup>17</sup> Znamienny jest przytoczony przez Wajsbluma op. cit., s. 101, przykład laudum sejmiku dobrzyńskiego odbytego 20 sierpnia 1669 roku w Lipnie: „Laudum uznaje prawa dysydentów o tyle, że im nie chce «nic nowego pozwalać»... Ale bezpośrednio po tym punkcie następuje par. 12 «Kalwinów z Polski excludować»! Po prostu szlachta dobrzyńska, sąsiadująca z dużymi skupiskami luterskimi, w nich tylko dysydentów widziała, mając nie znanych sobie kalwinów za jakieś ariańskie dziwolągi heretyckie”.

przeciwko różnowiercom-obywatelom Rzeczypospolitej, tolerancyjnie natomiast odnosiła się do ludności napływowej, która uchodząc z krajów cesarskich licznie przybywała do Wielkopolski. Procesu tego nie przerwała nawet, jak można by się spodziewać, wojna szwedzka. 9 sierpnia 1660 r. biskup poznański Wojciech Tulibowski pisał „Cesarz JM odejmuje dissidentum kościoły, ministrów z swojej prowincji wygania, a ta wszytka... do naszej Korony, a szczególnie do mojej ściağa się diecezji”<sup>18</sup>.

U podłoża tego stanu rzeczy leżał, jak można sądzić, czynnik ekonomiczny. Szlachta bowiem przyymkała oczy na sprawy wyznaniowe ponieważ napływ kolonistów rokował jej korzyści gospodarcze<sup>19</sup>. Mniej zapewne przychylnie stanowisko zajmowało mieszczaństwo widząc w przybyszach groźnych współzawodników. To zapewne leżało u źródeł aktu wydanego przez Jana Kazimierza 20 listopada 1658 w obozie pod Toruniem. Król mianowicie nie tylko pozbawił dysydentów poznańskich sprawowanych urzędów, ale także zabronił pełnienia ich w przyszłości. Niemniej warto podkreślić, że decyzja królewska motywowana była wprawdzie potrzebą obrony wiary katolickiej, nie wspomniano jednak ani słowem, iż dyskryminację spowodować mogła antypatriotyczna postawa dysydentów w czasie wojny. Byłby to zresztą argument dosyć nieprzekonywający. Wiadomo bowiem, że po kapitulacji pod Ujściem mieszczaństwo poznańskie zamierzali bronić się i ustąpili dopiero pod presją przybyłych do miasta magnatów (Krzysztof Opaliński i Andrzej Grudziński), których katolickość trudno przecież kwestionować<sup>20</sup>.

Silny napływ ludności obcej odbił się jednak na obliczu wyznaniowym Wielkopolski. Większość z przybyłych wyznawała bowiem luteranizm, dzięki zaś uzyskanym przywilejom nie doznawała z tego powodu dyskryminacji. W rezultacie liczba ich zborów była nieporównanie większa niż innych wyznań różnowierczych<sup>21</sup>. Ok. 100 zborom luteraniskim w roku 1650 bracia czescy i kalwini przeciwstawić mogli zaledwie ok. 18, arianie zaś 1 lub 2. Luteranizm jednak, mimo posiadanej przewagi ilościowej, ze względu na odrębność społeczną (jego wyznawcami byli głównie mieszczaństwo) i narodowościową (Polacy nie stanowili tu dominującego procentu) nie odgrywał w życiu politycznym, ani kraju, ani nawet różnowierstwa wielkopolskiego, poważniejszej roli. Warto też dodać, że największe skupiska zborów znajdowały się wzdłuż granicy z cesarstwem, tak że na terenach, które stały się celem pierwszego ataku szwedzkiego, różnowierców prawie nie było.

<sup>18</sup> Bibl. Raczyńskich, rkps 62. Tulibowski do starosty wschowskiego Andrzeja Ossowskiego, 9 VIII 1660, Czarna.

<sup>19</sup> *Dzieje Wielkopolski*, s. 567.

<sup>20</sup> Próbę taką podjął jednak Jędrzej Giertych w pracy: *U źródeł katastrofy dziejowej Polski. Jan Amos Komensky*, Londyn 1964, s. 93. Określił on Opalińskiego i Leszczyńskiego mianem magnatów pro-protestanckich.

<sup>21</sup> *Dzieje Wielkopolski*, s. 565.

Chociaż skupiska różnowierców-cudzoziemców cieszyły się opieką bądź współwyznawców, bądź ludzi możnych, trudno jednak przypuścić, by magnaci wielkopolscy i to w dodatku w większości, byli pod ich wpływem. Zwłaszcza że ciężka sytuacja, w jakiej znaleźli się rodzimi innowiercy, szczególnie po śmierci Rafała Leszczyńskiego (1636), nie wskazuje na istnienie ku nim większych sympatii w społeczeństwie. Tam bowiem, gdzie tylko było to możliwe, katolicyzm nieubłaganie wypierał wrogie sobie wyznania. W liście do superintendenta zborów braci czeskich w Wielkopolsce, Marcina Gerticha, pisanym w Ostrogu 16 marca 1653 przez zamierzającego emigrować do Niderlandów ministra, czytamy: „Baczmy to wszyscy, że na marcowym lodzie siedzimy, na którym się ruszyć nie wiem jako... idzie mi o to, by adwersarze przeczawszy (boć się w płachetce nie wyniosę) nie wzięli podniety do wyrugowania służby bożej... Przestroga są mi terażniejsze relacje z sejmiku”<sup>22</sup>.

Szlachta katolicka tolerowała raczej luteranów, o ile było to dla niej gospodarczo korzystne, zwalczała — jeżeli mogła — kalwinów i zajmowała zdecydowanie wrogie stanowisko wobec arian.

Masowy akces magnaterii wielkopolskiej — której postawa nie odbiegała zapewne od zdania ogółu szlachty tej prowincji — do manifestacji przeciwko arianom w roku 1648, a także wrogie im (tj. arianom) stanowisko braci czeskich, potwierdza fakt wynikający już zresztą z ilości zborów, a mianowicie, że bracia polscy stanowili w Wielkopolsce (podobnie jak i w całej Rzeczypospolitej) grupę niewielką i pozbawioną wpływów.

Zwycięski pochód kościoła katolickiego różnowiercy wielkopolscy, głównie ewangelicy i bracia czescy będący w bliskim ze sobą kontakcie, próbowali zahamować przede wszystkim przez usunięcie sprzeczności pomiędzy poszczególnymi wyznaniem oraz przez nawiązywanie kontaktu z różnowiercami małopolskimi i litewskimi. Zbliżenie jednak kalwinów i braci czeskich doprowadziło z kolei do zaostrzenia różnic z dogmatycznymi luteraninami, właściwie uniemożliwiając tu współpracę. Niemniej próby podejmowano. 10 marca 1645 na synodzie w Lesznie doszło do wyłonienia delegacji, która miała przeprowadzić rozmowy z luteranami<sup>23</sup>. Spośród 14 przedstawicieli stanu świeckiego 7 tylko podało przy swoim nazwisku pełniony urząd. Byli to: sędzia wschowski Jan Szlichtyng, podsędkiem kaliski Piotr Kościński i wieluński Mikołaj Bielski, pisarz ziemski wieluński Stanisław Kochlewski, pisarz grodzki ostrzeszewski Kosecki, komornik kaliski Maciej Gostkowski i żupnik bydgoski Andrzej ze Skrzypnej Twardowski. Z duchownych wyróżniał się Jan Amos Komenski.

<sup>22</sup> Bibl. Raczyńskich, rkps 62.

<sup>23</sup> Bibl. Raczyńskich, rkps 46. Acta convocationis Lesnen. 10 III 1645, Leszno.



Choć nie ulega wątpliwości, że wybrano ludzi najgodniejszych, sprawowali oni jednak na ogół godności nawet w hierarchii powiatowej nie najwyższe, ale zapewne odpowiadające znaczeniu i możliwościom szlachty różnowierczej Wielkopolski. Miejscowe bowiem różne rody protestanckie częściowo powróciły już do katolicyzmu (np. Leszczyńscy), częściowo wymarły (Górkowie), inne wreszcie zubożały i straciły na znaczeniu (Latałscy). Nie przeszkadzało to oczywiście temu, że poszczególne jednostki (np. Szlichtyng) cieszyły się znacznym autorytetem osobistym. Walka z różnowierstwem bowiem, co zaliczyć należy do osobliwości polskiego życia wieku XVII, nie wpływała bynajmniej dyskryminująco na sytuację towarzyską i pozycję nawet samotnego w środowisku katolickim dysydenta. Silne więzy rodzinne i stanowe usuwały w zasadzie na drugi plan konflikty wyznaniowe, pisze o tym obszernie Janusz Tazbir w *Państwie bez stosów*.

Wprawdzie kontrreformacja czyniła ciągłe postępy, wprawdzie dysydenci nieustannie niemal mieli powody do występowania ze skargami na niesprawiedliwości, jakie stawały się ich udziałem, niemniej w życiu samej szlachty rzadko dawało to się odczuć. Ciągłe spotykamy się z małżeństwami mieszanymi lub ich planami (np. małżeństwo Katarzyny Radziwiłłówny z Jerzym Hlebowiczem w 1640 r., plan poślubienia przez Janusza Radziwiłła córki Jerzego Ossolińskiego w roku 1643), obowiązywały te same normy obyczajowe, istniał ten sam poziom umysłowy. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro uczono się w tych samych szkołach, skoro wyznanie nauczyciela domowego było często sprawą obojętną, skoro wreszcie w kręgach różnowierczych nie gardzono wychowywaniem córek nawet w klasztorach. Wspólnie politykowano na sejmach, służono w wojsku lub na dworze magnata, którego wola decydowała o sympatiach otoczenia, wspólnie bawiono się na ślubach i smucono na stypach. W konsekwencji doprowadziło to do tego, że w pierwszej połowie wieku XVII największe tumulty religijne miały miejsce w miastach, niemal zaś nie spotykamy czynnego zaangażowania się magnatów lub zbiorowisk szlacheckich w konflikt zbrojny, czy też zwalczanie innowierców siłą. Takie sytuacje, jak zburzenie zboru w Giałowie, były wypadkami sporadycznymi i kończyły się w ostatecznym rozrachunku klęską napastnika<sup>24</sup>.

Na szczególne wyróżnienie w dziejach roku 1655 w Wielkopolsce zasługują trzy momenty. Wysłanie 8 lutego przez Krzysztofa Opalińskiego barona Ludwika Wolzogena do elektora, by uzyskać od niego zapewnienie objęcia nad Wielkopolską protekcji na wypadek wojny Rzeczy-

<sup>24</sup> O zburzeniu zboru w Giałowie pisał obszernie K. Chodynicki, *Sprawa o spalenie zboru ewangelickiego w Giałowie na Żmudzi*, „Reformacja w Polsce”, R. V, 1928.

pospolitej ze Szwecją<sup>25</sup>, analogiczne uchwały sejmiku średzkiego i wysłanie 30 kwietnia deputacji do elektora potwierdzającej niejako inicjatywę Opalińskiego, a wreszcie układ pod Ujściem, 25 lipca 1655, w którym zwracają uwagę dwa momenty:

Po pierwsze, że z grupy wyłącznie katolickiej magnaterii, która go zawarła, wyłamał się Piotr Rozdrażewski wojewoda inowrocławski i Piotr Opaliński wojewoda podlaski. Tym samym należy postawić znak zapytania nad twierdzeniem, jakoby rody Leszczyńskich, Lubomirskich, Opalińskich i Radziwiłłów zawarły zimą 1654 roku porozumienie mające na celu obalenie Jana Kazimierza<sup>26</sup>. Sądzić raczej można, iż — jeżeli nawet takie porozumienie było — to miało ono na celu obronę interesów zainteresowanych rodów. W chwili bowiem przełomowej, a mianowicie w obliczu najazdu Karola Gustawa, nie sposób dostrzec śladów jednolitości poczynań mniemanych sygnatariuszy układu. I co ciekawe, nawet w listach Janusza Radziwiłła z tego okresu nie widać zainteresowania postawą innych. Odnieść można wrażenie, że uważał za rzecz oczywistą, iż przeciwstawiają się oni najazdowi szwedzkiemu i ewentualnie pomogą Litwinom („Wszak jeszcze nie koniec, ratować nas mogą”<sup>27</sup> — oni, tzn. panowie koronni — H.W.).

Drugą sprawą zasługującą na podkreślenie jest to, że Wielkopolanie, przeciwnie niż Litwini, poddając się Karolowi Gustawowi nie tylko odstępowali Jana Kazimierza, ale deklarowali się z czynną pomocą w dalszej z nim walce. Wynika to z punktu układu, w którym szlachta przekazywała królowi szwedzkiemu piechotę obu województw (tj. poznańskiego i kaliskiego), tak że mógł on rozporządzać nią według uznania<sup>28</sup>. Zabrakło lojalności Litwinów, którzy zastrzegli się, że przeciw Rzeczypospolitej walczyć nie będą... A tymczasem uważa się za krzywdzące dla autorów zdrady wielkopolskiej postawienie obok nich Janusza Radziwiłła, który przez 7 lat, mimo chorób, nie schodził z teatru wojny. Trudno rzeczywiście stawiać znak równości między nim a Krzysztofem Opalińskim<sup>29</sup>, Bogusławem Leszczyńskim autorem planu ataku Szwedów na Jasną Górę<sup>30</sup> i innymi.

Kapitulacja województw poznańskiego i kaliskiego pod Ujściem była

<sup>25</sup> Pomijam problem wcześniejszych kontaktów Krzysztofa Opalińskiego z wysłannikami Radziejowskiego. Patrz T. Nowak, *Geneza agresji szwedzkiej*, [w:] *Polska...*, t. I, s. 110.

<sup>26</sup> Pisze o tym L. Kubala w pracy: *Wojna moskiewska r. 1654-1655*, Warszawa 1910, s. 104, przypisując temu porozumieniu chwalebne intencje („w celu ratowania Rzeczypospolitej i obrony prawa publicznego”).

<sup>27</sup> E. Kotłubaj, *Życie Janusza Radziwiłła*, Wilno 1859, s. 387. Janusz Radziwiłł do Bogusława Radziwiłła 26 sierpnia 1655, Kiejdany.

<sup>28</sup> A. Sajkowski, *Krzysztof Opaliński wojewoda poznański*, Poznań 1960, s. 222.

<sup>29</sup> Próbie pewnej rehabilitacji Krzysztofa Opalińskiego zasygnalizował Stanisław Grzeszczuk w artykule *Krzysztof Opaliński wobec polityki Władysława IV do roku 1645* „Kwartalnik Historyczny”, t. LXIV, 1957, z. 2.

<sup>30</sup> T. Nowak, *Obrona klasztoru jasnogórskiego*, [w:] *Polska...*, t. 2, s. 229.

dziełem magnatów katolickich, którzy sprawowali dowództwo nad zbranym wojskiem i ujętą w ramy pospolitego ruszenia szlachtą. Jest to o tyle istotne, że w odróżnieniu od Litwy, gdzie końcowy układ został zawarty przez zgromadzone specjalnie stany Wielkiego Księstwa Litewskiego, w Wielkopolsce skapitulowało wojsko. Sytuację pod Ujściem można by porównać do sytuacji w obozie pilawieckim, z tą różnicą, że tym razem szlachta nie uciekła, lecz poddała się. W obu jednak wypadkach decydująca musiała być — z racji wojskowego charakteru zgromadzenia — postawa dowództwa. Skoro ono skapitulowało, to na tej decyzji zaważyć mogły następujące względy: albo wojsko wypowiedziało posłuszeństwo lub przynajmniej wywierało presję na wodzów (co zresztą nie może być uznane za usprawiedliwienie), albo też wodzowie uznali walkę za niecelową, obawiając się małodusznie o jej wynik, co jeszcze bardziej ich obciąża. Sprawą drugorzędną jest natomiast kwestia szans na zwycięstwo, jakie mieli zgromadzeni pod Ujściem Wielkopolanie. Piszący o tym Adam Kersten stwierdził, że ich nie mieli. Być może<sup>31</sup>, nie zwalniało to ich jednak od obowiązku podjęcia walki, do której (w przeciwieństwie do Litwinów) mieli możliwość właściwego przygotowania się. Kapitulacji pod Ujściem nie można zresztą sprowadzać tylko do zmiany panującego i do efektów bezpośrednich. Pomijając nawet wrażenie, jakie musiała ona wyrzucić na i tak strwożonych umysłach, pomijając fatalny przykład, trzeba jeszcze pamiętać, iż — jak zaznaczył Władysław Czapliński — województwa te „praktycznie odrywały się od Rzeczypospolitej”.

Jeżeli byśmy chcieli utrzymać tezę, że źródło haniebnej kapitulacji stanowili różnowiercy, należy uznać, że byli dostatecznie silni, aby podporządkować sobie masy szlachty katolickiej, co zarówno z porównania jak i sprawowanych urzędów nie wydaje się możliwe. Zwłaszcza że nie można pominąć czynnika tak ważkiego, jak kościół katolicki, który — zdaniem W. Czaplińskiego — przeżywał wówczas okres swojego największego rozkwitu. Swą tezę uczone potwierdza (*Blaski i cienie kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim* — „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XIV, 1969) przykładami, które mają świadczyć o hegemonii kościoła w życiu politycznym i gospodarczym kraju oraz o jego ogromnych podówczas możliwościach oddziaływania na społeczeństwo.

Również ewentualność, że różnowiercy mieli na dostojników wpływ aż tak znaczny, że ci postanowili postąpić według ich sugestii, wobec zdecydowanie prokatolickiej postawy magnaterii wielkopolskiej wydaje się nieprawdopodobna. Tak więc źródła zła szukać należy nie w różnicach wyznaniowych, lecz w zgnuśnieniu i rozpolitykowaniu szlachty,

<sup>31</sup> Nie jest to jednak rzecz przesądzona. W. Czapliński (*Rola magnaterii...*, s. 154) stwierdza: „współcześni znający położenie i sytuacyjne zalety miejsca oceniali wysoko obronność pozycji wojsk szlacheckich i uważali, że na tym miejscu można było dać silny odpór Szwedom”.

obserwowanym i w czasach Władysława IV. Być może, w tym właśnie kontekście stanie się zrozumiały list Władysława IV do Stanisława Konięcpolskiego, pisany 26 lipca 1635 z Brodnic: „Mamy tego poważne considerations, które gdy do obozu... przybędziem od nas U[przejmość] W[asza] wiedzieć będziesz, aby pułki województw, które do obozu wchodzić będą, nie zostawały w swojej osobności, ale chorągwie ich różnie były przez UW rozłożone. Co UW abyś in consideratione i do intencji się naszej accomodował żądamy i tam gdzie będziesz rozumiał, a potrzeba ukaże, pod który pułk którą chorągiew obrócić”<sup>32</sup>. Warto zaś dodać, że podówczas nie mogło być mowy o jakichś proszwedzkich sympatiach dysydentów, bowiem ich przywódcy, Rafał Leszczyński i Krzysztof Radziwiłł, należeli do zaufanych wykonawców planów królewskich. Również i sytuacja ogółu różnowierców nie nastroczała, zdaniem Janusza Radziwiłła, podówczas podkomorzego litewskiego, powodów do niezadowolania: „my ewangelicy ... żadnej z łaski Bożej w Litwie opresji nie mamy”<sup>33</sup>.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Wiadomo, że w obozie Karola Gustawa znalazła się zarówno szlachta katolicka, jak i innych wyznań, przy czym teza, że stało to się na skutek zorganizowanego lub też spontanicznego działania szlachty niekatolickiej, wynikającego z pobudek religijnych, różnych zatem od motywów szlachty katolickiej, prowadzi do wniosków nie do przyjęcia. Oto bowiem skoro niekatolicy przeszliby na stronę szwedzką z pobudek wyznaniowych, a więc ideowych, szlachta katolicka, która równie licznie tam się znalazła, kierować by się musiała bardziej przyziemnymi względami. Byłaby więc do działania ideowego niezdolna, to bowiem (stosując kryterium wyznaniowe) zatrzymać by ją musiało w wierności dla Jana Kazimierza. Ponieważ tak się nie stało, trzeba przyjąć wyraźną różnicę poziomów etycznych wyznawców obu religii, co w warunkach połowy XVII wieku wydaje się nieprawdopodobne. Zwłaszcza że rozciągając rzecz całą na chłopstwo, o czym mówić będziemy przy omawianiu sytuacji na Litwie, doszlibyśmy do jeszcze bardziej paradoksalnych wniosków.

Istnieje wprawdzie pogląd, że różnica poziomów była<sup>34</sup>, niemniej — jak to już uprzednio wspominałem — w swej masie, przy współnocie życia szlacheckiego nie wydaje się możliwe, aby dotyczyła ona większej liczby różnowierców. Mogło to odnosić się do jednostek, większe skupiska jednak zostałyby w konsekwencji tego stanu rzeczy wyobcowane ze społeczności, a więc tym bardziej pozbawione możliwości szerszego na nią oddziaływania.

<sup>32</sup> Bibl. Jagiellońska, rkps 100, s. 330.

<sup>33</sup> E. Kotłubaj, op. cit., s. 257. Janusz Radziwiłł do Krzysztofa Radziwiłła, 7 II 1635, Warszawa.

<sup>34</sup> M. Wajsbłum, op. cit., s. 6.

Skoro odrzucimy tezę, że różnowiercy przeszli na stronę najeźdźcy ze względów ideowych, jako zbyt krzywdzącą katolicką większość społeczeństwa (należałoby wówczas uznać, że katolików do zdrady króla i ojczyzny pchnęły pobudki materialne), rozpatrzmy możliwość, że innowiercy kierowali się względami materialnymi, później zaś wykorzystali sytuację dla osłabienia kościoła katolickiego. I ta jednak teza wydaje się dość dyskusyjna. Wiadomo bowiem, że w luteranńskiej Szwecji kalwini, posiadający największe wpływy wśród szlachty polskiej, byli niezwykle ostro zwalczani, a Karol Gustaw wydał nawet przeciwko nim surowy edykt<sup>35</sup>. Nie publikowano go wprawdzie początkowo, ale trudno sądzić, by Szwedzi, nękając kalwinów we własnym kraju, poczęli ich faworyzować w kraju bądź co bądź podbitym. Oczywiście o ile wspomniany dekret pokrywał się (a można sądzić, że tak) z nastrojami społeczeństwa.

Pamiętać jednak należy, że stosunek Szwedów do ludności zajmowanych ziem zależał w poważnym stopniu od postawy komendantów poszczególnych garnizonów. Ich utajone sympatie mogły więc odegrać pewną rolę i gdzieś tam zaważyć na wzajemnych stosunkach. Nie mogło to jednak stanowić reguły, choć powodowało pewną różnicę sytuacji na zajętych terenach.

Jeżeli przyjmiemy, że położenie szlachty różnowierczej w Rzeczypospolitej było stosunkowo korzystniejsze po wkroczeniu doń Szwedów, że ci ostatni działając z pobudek ideowych, atakowali w swej masie kościół katolicki i jego posiadłości, to przy sile, która zagwarantowała rzekomo sukcesy szwedzkie, winno to znaleźć odbicie w większym zniszczeniu dóbr kościelnych niż szlacheckich. Tak jednak nie było. Jak wynika z juramentów złożonych w grodzie gnieźnieńskim w latach 1658-1659, procent zniszczenia dóbr kościelnych i szlacheckich był zbliżony i, co zrozumiałe, mniejszy niż dóbr królewskich<sup>36</sup>.

wsie	liczba wsi	liczba łańców		% łańców opustoszałych	wsie opustosze łe
		osiadłych	opustoszałych		
szlacheckie	82	149 5/8	332 3/8	69	7
duchowne	79	138 1/2	362 3/4	72	6
królewskie	II	12	60	83	I

<sup>35</sup> W. Czapliński, *O Polsce siedemnastowiecznej...*, s. 124. Czynnikiem ten mógł oczywiście nie odegrać żadnej roli w podjęciu przez różnowierców decyzji o poddaniu się Szwedom. Prof. Czapliński uważa zresztą, że ogółowi innowierców stanowiło Karola Gustawa w tej sprawie było nieznane. Idem, *Historyczność Potopu* [w:] *Trylogia Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1962, s. 493.

<sup>36</sup> W. Rusiński, *Straty i zniszczenia w czasie wojny szwedzkiej oraz jej skutki na obszarze Wielkopolski*, [w:] *Polska...*, t. 2, s. 293.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Prusach Królewskich, gdzie w przeciwieństwie do powiatu gnieźnińskiego, procent innowierców w społeczeństwie był znacznie większy <sup>37</sup>:

własność	liczba wsi	liczba kmieci		
		dawniej	1672	
			cyfra bezwzgl.	% cyfry poprzed.
królewszczyzny	19	314	32	10
szlachecka	15	91	24	26
kościelna	II	87	18	21
miejska	II	109	28	26

Nie negując faktów napaści na duchowieństwo, na własność kościelną, sądzić jednak należy, że miały one charakter koniunkturalny i nie reprezentatywny dla ogółu innowierców. W żadnym zaś wypadku nie może to stanowić dowodu uprzedniej proszwedzkiej działalności i postawy innowierców. Warto przypomnieć, że nawet i na ultrakatolickim Mazowszu miały miejsce grabieże dóbr zakonnych i to przez miejscową szlachtę. Wypadki zaś sporów z duchowieństwem i ich charakter były tak liczne i ostre, że mówić można wówczas niemal o swoistym antyklerykalizmie Mazowsza <sup>38</sup>.

Niezwykle charakterystyczną dla oceny postawy ludności wobec najeźdy wojsk Karola Gustawa na Wielkopolskę jest korespondencja pomiędzy biskupem poznańskim Wojciechem Tulibowskim a dysydentem, starostą wschowskim Andrzejem Ossowskim z roku 1660, a więc już z pewnej perspektywy. Biskup pisał mianowicie 9 sierpnia: „przyznać to musisz, iż diversitate religionem królestwa giną, a nigdy spokojne być nie mogą... bośmy tego pod terażniejszą wojnę dobrze doznali. Deus aversat, abym miał to pismo moje do osoby WM MP dirigere bo patet wszystkim Rzeczypospolitej quae fide, virtute et consistentia z Panem i Ojczyzną swoją processit” <sup>39</sup>. Na co starosta replikował: „żeby też diversitas religionum w państwach [przyczyną] być miała wielkiego zamieszania i tego nie znajduję... w Turczach są katoliki, grekowie a przecie pokój. Hiszpan, Francuz unum agnoscunt caput, a nigdzie się więcej krwi nie wyleje... we Włoszech jedna tylko religia a przecie rzadki rok bez hałasów... Za pamięci naszej była wojna ze Szwedami, a nic to

<sup>37</sup> S. Hoszowski, *Zniszczenia w czasie wojny szwedzkiej na terenie Prus Królewskich*, [w:] *Polska...*, t. 2, s. 397.

<sup>38</sup> I. Gieysztorowa, *Zniszczenia i straty wojenne oraz ich skutki na Mazowszu*, *ibid.* s. 321.

<sup>39</sup> *Bibl. Raczyńskich*, rkps 62.

przecie naszym nie wadziło, bo providebant insze przyczyny, o czym historyków i statystyków się poradzić i teraz trzebaby penitus one indagari, bo czegoż nam pod szczęśliwym królów naszych [panowaniem] nie dostawało”<sup>40</sup>.

Podobnie uważał i Rudawski: „winowajcy to byli Radziwiłłowie, Radziejowski, Grudziński, Opaliński, wojewodowie i senatorowie”<sup>41</sup>. Takież poglądy wypowiedział anonimowy autor wierszowanego utworu pt. *Origo i progres wojny Polaków ze Szwedami*:

„...Wpadłszy ku Poznaniowi, tam Wielgopolacy  
Stanęli w gronie pięknym jak dobrzy junacy...  
...lecz ich wodzowie wielce pobiądźli  
Którzy malkontentami ode dworu byli”<sup>42</sup>.

O zdradę kraju nie oskarżał dysydentów i Jan Leszczyński, choć sądził, że chętnie patrzeć będą na upadek Jana Kazimierza. W liście do podkanclerzego koronnego Andrzeja Trzebickiego pisał on z Gdańska 1 września 1655 roku: „Moja rada jest taka: quatemcunque partem Rpeae conservare sine iussura, bo jeżeli pro domino pugnabimus, to scissio będzie, jeżeli pro statu, to unio, bo i lutrzy i katolicy consentient”<sup>43</sup> (podkr. H. W.). Trzebicki już wcześniej zaś zawiadamiał ks. Auerperk: „Szwedzi... Wielkopolskę przez zdradę i gnuśność kilku magnatów zajęli”<sup>44</sup>. Również i prymas, wymieniając poglądy z Janem Kazimierzem na sprawę obioru niekatolika na tron Rzeczypospolitej, nie obawiał się lutrów ani kalwinów ojczystych. „Religia wielki wstręt czyni, ale kiedy u katolików miasto subsidium tylko commiserationem znajdujemy, już nam sine scrupulo tam subsidia szukać trzeba, kędy nie tylko status politicus, ale i religia salvare może... przy tych listach przesłana mi jest konfederacja i związek jakiś wojska i obywatelów Rzeczypospolitej... W tym związku dobrzeby zaraz sektę arianąską z Polski wywołać, której żadna nie okrywa konfederacja”<sup>45</sup> (podkr. H. W.). A więc ratunek dla wiary katolickiej w Rzeczypospolitej widzi prymas w wyborze na jej tron księcia protestanckiego... Ponadto wyróżnia arian spośród dysydentów, mniej, jak widać, zamierzając karać ich za zdradę, bardziej zaś chcąc wykorzystać sytuację dla zniszczenia „tej brzydkiej sekty”. Wspomniany bo-

<sup>40</sup> Ibid. List bez daty i miejsca, ale będący repliką na cytowany uprzednio list Tulibowskiego.

<sup>41</sup> J. Rudawski, *Historia Polski od zgonu Władysława IV do pokoju w Oliwie*, t. 2, Petersburg 1855, s. 4.

<sup>42</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych (cyt. dalej AGAD), Archiwum Radziwiłłowskie (cyt. dalej Arch. Radz.), dz. II, księga 21, k. 136.

<sup>43</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 384, k. 284.

<sup>44</sup> Cyt. za A. Walewskim, *Historia wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza 1655-1660*, t. I, Kraków 1866, s. 81.

<sup>45</sup> A. Grabowski, *Ojczyście spominki...*, t. 2, Kraków 1845, s. 89.

wiem list pochodzi z okresu największego chaosu i dezorientacji co do postaw poszczególnych, nawet wybitnych jednostek. W tym więc czasie zdrada arian nie mogła być zapewne tak widoczna, jak stało to się w latach, a nawet miesiącach późniejszych, szczególnie zaś po napaści Rakoczego. Sądzić raczej można, że w ataku na arian pewien wpływ miał czynnik, o którym pisać będzie Waław Potocki, komentując decyzję sejmu 1658 roku o usunięciu ich z kraju:

I kalwini nie wierzą kościelnej nauki  
 Czemuż na nich takież nie zażyjem sztuki  
 I ci w Polsce nie wieczni, skoro się przersedzą  
 Upewniam, że Anglią z Holendry nawiedzą”<sup>46</sup>.

Decyzja sejmu usuwająca arian z kraju ma zresztą niesłychanie znamienne zabarwienie. Mianowicie zezwolenie udzielone przez sejm arianom na pozostanie w kraju w wypadku konwersji odbiera decyzji posłów charakter kary. Trudno bowiem uznać jako karę, bądź jako zadośćuczynienie za winę, żądanie zmiany wyznania. Dyskutowano wprawdzie problem, czy nie uzupełnić tekstu konstytucji słowami „ob notabilem perfidiam” ostatecznie jednak z tego zrezygnowano<sup>47</sup>. Nawet w opinii współczesnych bowiem zarzut zdrady nie wyodrębnił jednej tylko grupy ariańskiej, ani nie obciążał jej szczególnie. Warto wreszcie przypomnieć, w ślad za Wajsbłumem, że już pierwsze sukcesy Chmielnickiego, których z działalnością arian przecież nie można powiązać<sup>48</sup> przyniosły wzrost wrogich im w społeczeństwie nastrojów. W 1658 roku nie karano więc ludzi, lecz wyznanie, nie zdradzieckich panów braci, ale zniechęconą sektę. Nie działalność polityczną, lecz religijną.

Ogólnie biorąc, jest rzeczą charakterystyczną, że oddziały chłopskie walczące ze Szwedami wykazywały szczególną wrogość wobec niekatolików, zwłaszcza arian wówczas, kiedy kierowane były lub znajdowały się pod wpływem kleru. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że w wielu wypadkach u źródeł wystąpień leżała chęć kleru — czy też w ogóle katolickich inspiratorów — wykorzystania sytuacji i zniszczenia dysydenów — pod zarzutem zdrady. W rzeczywistości bowiem czynnik patriotyczny odgrywał rolę (we wspomnianych wystąpieniach) conajmniej drugorzędą. Dowodzi tego chociażby działalność Jana Wielopolskiego, który niemal jednocześnie składał przysięgę na wierność Karolowi Gustawowi i inspirował antydysydenckie wystąpienia<sup>49</sup>.

<sup>46</sup> *Kto mocniejszy ten lepszy*, W. Potocki, *Poezje*, Warszawa 1966, s. 33.

<sup>47</sup> Opieram się na recenzji J. Tazbira z pracy: K. E. Jordt Jorgensen, *Stanisław Lubieniecki*, Göttingen 1968. Rec. została zamieszczona w „Kwartalniku Historycznym”, 1968, z. 4, s. 990.

<sup>48</sup> Na takim stanowisku stoi jednak J. Giertych, *op. cit.*, s. 123.

<sup>49</sup> J. Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa i wygnanie arian* [w:] *Polska...* t. I, s. 267.



Po wyzwoleniu się spod wpływu duchowieństwa w postawie chłopstwa wyraźniej uwypuklają się problemy społeczne. Przykładem może być działający w Małopolsce oddział księdza Kaszkowica. Znamioną jest również wypowiedź wybitnego znawcy epoki prof. Czaplińskiego, że „najczęściej do tych antyfeudalnych wystąpień dochodziło tam, gdzie szlachta połączyła się ze Szwedami, lub jeśli byli to innowiercy”<sup>50</sup>.

Nie jest oczywiście możliwe zestawienie strat, jakich doznali nawzajem katolicy i różnowiercy w momencie zajęcia Rzeczypospolitej przez Szwedów. Być może jednak, należy wysunąć tezę, że wkroczenie oddziałów szwedzkich wykorzystane zostało (przynajmniej na części terytorium Korony) przez duchowieństwo katolickie i część katolików do rozprawy z rodzimymi dysydentami.

Reasumując przebieg wydarzeń w Wielkopolsce trzeba stwierdzić, że siły i znaczenie różnowierców były zbyt małe, aby mogli oni zaważyć na postawie prowincji w chwili gdy wojna dopiero się rozpałała<sup>51</sup>. Z tychże samych względów nie sposób przypuścić, aby mogli oni zaważyć na decyzjach Karola Gustawa skierowania wojny przeciwko Rzeczypospolitej. Zadecydowały zapewne jej porażki, przy czym nie bagatelną rolę odegrać musiało wypowiedzenie wojny przez Moskwę, a tym samym zagrożenie przez nią szwedzkim posiadłościom nad Bałtykiem<sup>52</sup>.

Jeśli chodzi o stosunek społeczeństwa do najeźdźcy, to zwraca uwagę fakt, że spośród niekatolików poparły go jedynie dwa wyznania, a mianowicie bracia czescy i polscy, choć też nie w pełni i nie wszyscy. Przy czym zasługuje na podkreślenie, fakt, że bracia czescy byli wobec arian nastawieni wrogo, co podważać musi tezę o jakimś ewentualnym skoordynowanym działaniu obozu różnowierczego. Szczególnie zaś negatywny stosunek do arian cechował czołową postać braci czeskich, a mianowicie Jana Amosa Komenskigo<sup>53</sup>.

Wielkie Księstwo Litewskie. Obciążenie lwią częścią winy za przebieg wydarzeń lata i jesieni 1655 roku dysydentów oraz Janusza i Bogusława Radziwiłłów<sup>54</sup> prowadzi do oczywistego wniosku, że

<sup>50</sup> W. Czapliński, *Historyczność „Potopu”...*, s. 495-496.

<sup>51</sup> Tezę o słabości liczebnej protestantów potwierdza W. Czapliński, rozciągając ją jednocześnie na całą Rzeczpospolitą (*Historyczność „Potopu”...*, s. 493: „Osobnym zagadnieniem była sprawa poddania się Szwedom niezbyt zresztą licznych kół protestanckiej szlachty polsko-litewskiej”). O wpływie natomiast i sile kościoła katolickiego podówczas patrz: W. Müller, *Struktura organizacyjna diecezji rzymsko-katolickich w Polsce w XV-XVIII wieku*, S. Litak, *Zagadnienie parafii w XVI-XVIII w.*, „Znak” 1965, nr 137-138.

<sup>52</sup> Por. A. Wittrock, *Karol X Gustaf i Polen. Krigsmalet och allianserna*, Lund 1920.

<sup>53</sup> L. Chmaj, *Komenski a Bracia Polscy*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 3, 1958.

<sup>54</sup> Jest rzeczą interesującą, że szereg badaczy obciążając piętmem zdrady dysydentów i Radziwiłłów, tym ostatnim jako główny motyw działania przypisuje dążenia separatystyczne oraz chęć obalenia Jana Kazimierza. Nie sposób jednak przed rokiem 1655 wyobrazić sobie świadome działanie ewangelików litewskich sprzeczne

ważniejszy jeszcze ośrodek zdrady niż Wielkopolska stanowić winno Wielkie Księstwo Litewskie. Wydaje się jednak, iż aby twierdzenie to uznać za udowodnione, trzeba uprzednio stwierdzić:

P o p i e r w s z e — że zostały wysunięte jakiegokolwiek propozycje ze strony dysydentów litewskich pod adresem Karola Gustawa i to jeszcze przed grudniem 1654 roku, kiedy w Sztokholmie zapadła decyzja zaatakowania Rzeczypospolitej<sup>55</sup>. Późniejsza ewentualna działalność różnowierców w aspekcie przyspieszenia wojny, choćby tylko o kilka miesięcy, jest bez znaczenia, bowiem Szwedzi ze względów wojskowych znawali działania przeciwko Rzeczypospolitej tylko latem (lipiec, sierpień), tak jak miało to miejsce w latach: 1617, 1621, 1625, 1626.

P o d r u g i e — że osoby, które podjęły rokowania ze Szwedami w momencie, gdy wojna już się rozpalą, kierowały się pobudkami religijnymi, tj. troską o losy swojego wyznania, lub dążeniem do umożliwienia łatwiejszego zapoznania ludności katolickiej z zasadami wiary protestanckiej, tak by mogła je przyjąć i tym samym uzyskać zbawienie. Czynnikiem odgrywający jak się wydaje, ważką, jeżeli nie decydującą rolę w jakże szkodliwym dla Rzeczypospolitej postępowaniu Komenskigo. Ponadto konieczne jest, aby ich działalność została zaakceptowana przez Jednotę Litewską, co przejawić się winno w świadomie proszwedzkiej działalności w okresie po ugodzie w Jaszwojnach i Kiejdanach. W przeciwnym razie możemy mówić o zdradzie poszczególnych frakcji magnackich, błędnych koncepcjach politycznych czy też małoduszności, zabraknie jednak podstaw, by móc obciążać winą określoną społeczność religijną.

P o t r z e c i e, rzecz równie ważna jak poprzednie, a mianowicie nadzędność litewskiego teatru operacyjnego nad wielkopolskim, jak również, że postawa Litwinów wpłynęła w sposób istotny na zachowanie się szlachty koronnej. Jest to jednak sprzeczne z oceną sytuacji militarnej dokonanej przez wybitnego jej znawcę — prof. Stanisława Herbsta.

Stosunki wyznaniowe, a zwłaszcza liczebność poszczególnych konfesji na Litwie w połowie wieku XVII to sprawa dotychczas zbadana w małym tylko stopniu. Niemniej nie ulega wątpliwości, że wśród wyznań niekatolickich prym wiedli kalwini, których liczba, szczególnie na Żmudzi, była dosyć znaczna, a możliwości w okresie poprzedzającym wybuch wojny polsko-szwedzkiej większe nawet niż katolików.

---

ze zdaniem Radziwiłłów. Tym samym ograniczenie motywów działania księcia do sfery politycznej automatycznie niejako usprawiedliwia dysydentów. Albo działali jako grupa polityczna, a więc jednocząca z pewnością ludzi różnych wyznań, albo też działali w dobrej wierze wprowadzeni przez Radziwiłłów w błąd. Wówczas jednak trzeba stwierdzić ślady prowadzonej w tym kierunku przez Radziwiłłów propagandy wśród współwyznawców, czego dotychczas nie udało się udowodnić.

<sup>55</sup> A. Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim*, Warszawa 1958, s. 64. Kersten, opierając się na Svenska Riksdates Protokoll, twierdzi, że decyzja zapadła podczas obrad w dniach 8 i 11 grudnia 1654 (st. stylu).

W roku 1591 spośród 206 zborów na Litwie, 189 było kalwińskich, 8 augsburskich i 10 ariańskich<sup>56</sup>. Później proporcje te się zmieniły, gdyż szlachta, z której głównie rekrutowali się ewangelicy, przeszła na katolicyzm i zaczęła likwidować zbory w swoich posiadłościach. Luteranie natomiast wywodzili się na ogół spośród mieszczaństwa, zbory ich więc, zwłaszcza zlokalizowane w miastach królewskich lub posiadłościach radziwiłłowskich, przetrwały dłużej. Oni sami jednak nie odgrywali nigdy większej roli w życiu politycznym kraju. Tak więc, mimo że u schyłku XVII w. pozostało w Wielkim Księstwie Litewskim (pamiętać należy, że część ziem została utracona) jedynie 46 zborów kalwińskich i 6 lutezańskich (Wilno, Kowno, Kiejdany, Słuck, Birże, Węgrów)<sup>57</sup>, fakt hegemonii kalwinów wśród różnowierców litewskich w okresie wojny polsko-szwedzkiej wydaje się bezsporny.

W roku 1614 nastąpiło określenie granic dystryktów, na jakie podzielona była terytorialnie Jednota Litewska. Było ich sześć:

wileński	Wilno, Troki, Oszmiana, Lida, Brasław
zawilejski	Wiłkomierz, Upita, Kowno
nowogrodzki	Nowogródek, Rzeczyca, Mozyr, Wołkowysk
ruski	Mińsk, Orsza, Połock, Mścisław, Witebsk
brzeski	Brześć, Grodno, Pińsk, Słonim
żmudzki	Żmudź.

W roku 1627 dokonano pewnej, niewielkiej zresztą korekty granic dystryktów ruskiego, nowogrodzkiego i żmudzkiego.

Najwyższą władzą Jednoty był synod prowincjonalny litewski, zwany również synodem wileńskim, który obradować miał „nigdzie indziej (wyjąwszy jakie niebezpieczeństwo) jedno w Wilnie” i poczynać się w „drugą niedzielę po Trójcy św.”<sup>58</sup>

Mimo decydującej formalnie roli synodu, ogromny wpływ na postawę kalwinów litewskich, rosnący w miarę przechodzenia części magnaterii litewskiej na katolicyzm, jak i obojętnienia innych, zyskiwali Radziwiłłowie. W roku 1629 jeden z bardziej znanych ministrów kalwińskich, Szymon Łabęcki pisał do Krzysztofa Radziwiłła „Upatrując jako czasy niebezpieczne, tak też i oziębłość naszych PP Seniorów, którzy o Synodach wiedzieć nie chcą i o pomnożenie Kościoła Bożego żadnego starania nie mają, przychodzi się nam molestować WXM ... gdyż bez

<sup>56</sup> W. Urban, *Losy Braci Polskich od założenia Rakowa do wygnania z Polski*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 1, 1956, s. 139.

<sup>57</sup> Barycz H. (wyd.). *Obraz historyczny kalwinizmu na Litwie 1650-1696 r.*, „Reformacja w Polsce”, t. 4, 1926, nr 13-16.

<sup>58</sup> Bibl. Narodowa, rkps 803. Acta Synodu Prowincjonalnego.

WXM nie tylko ... synod się odprawować nie może, ale też i wszystkie rzeczy bardzo skrzypiąc pójda”<sup>59</sup>.

Mimo tej pesymistycznej oceny, źródła katolickie świadczą, że w omawianym okresie znaczenie kalwinów było bardzo duże, a okresami nawet wykazujące tendencje wzrostu. Szczególnie na Żmudzi, której w naszych rozważaniach przypada rola najważniejsza, a to z tego względu, że stanowiła ona zasadniczą część terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, które poddało się Szwedom.

Nuncjusz de Torres charakteryzując sytuację wyznaniową na Żmudzi stwierdził w roku 1625, że „liczba lutrów, kalwinów przewyższa katolików”<sup>60</sup>. Pogląd ten podzielił w wieku XIX biskup żmudzki Wołoncewski, który w swej historii biskupstwa żmudzkiego pisał, iż u schyłku pierwszej połowy XVII wieku: „kalwini słusznie się chwalili, że Żmudz nawrócili do swego wyznania”<sup>61</sup>. O sile i wpływach różnowierstwa może świadczyć i to, że nie wyeliminowała ich nawet wojna polsko-szwedzka. U schyłku lat sześćdziesiątych „w Ligumach i Taurogach katolicy posłuchawszy poduszczenia lutrów, w pośród miasta, wobec wielu widzów, bez żadnej potrzeby srodze zbili swoich plebanów, Piotra Mieczewicza i Jerzego Milewskiego”, co zresztą doprowadziło do wyklęcia w roku 1667 i 1669 winnych<sup>62</sup>.

Ważne jest, że różnowierstwo posiadało nie tylko znaczne wpływy wśród szlachty, ale i ludności zależnej, nawet w dobrach szlachty katolickiej. Chłoptwo było zresztą raczej indyferentne w sprawach wiary<sup>63</sup>. Świadczy o tym chociażby postanowienie marszałka wielkiego litewskiego Aleksandra Ludwika Radziwiłła (1594-1654), który w odpowiedzi na listy plebana klewańskiego (pow. poniewieski) Thołczyca, skarżącego się na ten stan rzeczy, zadecydował:

„1. każdy kmieć z włości klewańskiej nie idący co drugą niedzielę do kościoła, obowiązany będzie każdy raz wrzucić do skarboxy kościelnej 3 gr. lit.

2. Nie idący ani razu w rok do spowiedzi ... 72 gr. ..., prócz tego ma być przed drzwiami kościelnymi przez wszystkie dni świąteczne przykutym za gardło ... póki nie odbędzie spowiedzi.

3. Chodzący do niekatolickiego kościoła ma zapłacić kopę groszy”<sup>64</sup>.

<sup>59</sup> Arch. Radz. dz. V, nr 8730, 11 VI 1629, Wilno.

<sup>60</sup> *Relacje nuncjusów apostolskich i innych osób o Polsce (1548-1690)*, wyd. E. Rykaczewski, t. 2, Paryż 1864, s. 143 (cyt. dalej *Relacje*).

<sup>61</sup> M. Wołoncewski, *Biskupstwo żmudzkie*, Kraków 1898, s. 233.

<sup>62</sup> *Ibid.*, s. 245.

<sup>63</sup> Na indyferentyzm religijny chłopów, choć głównie jednak w Inflantach, i pozorne przyjmowanie danego obrządku zwraca uwagę J. Tazbir w: *Propaganda kontrreformacji wśród chłopów inflanckich (1582-1621)*, „Kwartalnik Historyczny”, t. LXV, 1958, z. 1.

<sup>64</sup> M. Wołoncewski, *op. cit.*, s. 244. Papiery kościoła wornieńskiego.

Czy w posiadłościach szlachty protestanckiej, a zwłaszcza Radziwiłłów birzańskich, którzy przed wybuchem wojny polsko-szwedzkiej posiadali, jak obliczano, 20 267 dymów, a więc ok. 162 000 ludzi<sup>65</sup>, chłopci bez względu na wyznanie przejawiali większą gorliwość religijną? Raczej należy w to wątpić. Decyzja Krzysztofa Radziwiłła, aby w jego dobrach chłopstwo prowadzone było na nabożeństwo w zwartych kolumnach pod opieką dziesiętników i setników<sup>66</sup>, nie wynikała zapewne jedynie z zamiłowania hetmana do porządku wojskowego. Zwłaszcza że według oceny II synodu biskupstwa żmudzkiego (25 III 1636) „włościanie zamiast modłów przez całe dni świąteczne pili, hulali i zajmowali się handlem”<sup>67</sup>. Autorytet duchowieństwa katolickiego, jak pisał Wołonczewski w oparciu o materiały III synodu (16 I 1639), był niewielki, „niektórzy plebanie tak się źle prowadzili, że lud nie chciał do spowiedzi do nich chodzić, kolenдовать nie jeździli, lecz posyłali zbieraczy, którzy pijani rozjeżdżali się po wsiach ... Biskup Parczewski nie mogąc poskromić niektórych księży i osób świeckich często niegodziwych wyklinał”<sup>68</sup>.

Pod względem ilości kościołów, katolicy posiadali tylko nieznaczną przewagę. Akta kościoła żmudzkiego wskazują, że w roku 1622 w czterech (później sześciu) dekanatach znajdowało się 61 kościołów i kaplic, a ponadto 9 kościołów było zajętych przez różnowierców<sup>69</sup>. Natomiast zborów kalwińskich, (które w ogromnej większości były czynne w omawianym okresie), oraz kościołów luteranckich biskup Wołonczewski wymienia odpowiednio 47 i 12. Ważnym czynnikiem, wspierającym hegemonię kalwinów było to, że w zasadzie całe niemal szkolnictwo żmudzkie znajdowało się w ich rękach. Były to szkoły w Szydłowie, Kielmach, Zejmele, Retowie, Greże, Krasnogaliskach i Birzach<sup>70</sup>, wspierane dosyć znanymi szkołami litewskimi w Wilnie, Kiejdanach i Słucku, z których dwie ostatnie kształciły również alumnów ewangelickich.

Reasumując można stwierdzić, że różnowiercy stanowili w połowie wieku XVII grupę znaczną i wpływową, choć pewnie nie tak jak w roku 1619, kiedy Krzysztof Radziwiłł pisał, że „samych ewangelików w izbie trybunalskiej siedzi 18, krom starej Rusi, krom katolików, którzy po większej części sługami i życzliwymi są domu naszego”<sup>71</sup>. Klientela magnacka to zresztą problem osobny, szczególnie ważki w odniesieniu do społeczeństwa litewskiego, bardziej uzależnionego gospodarczo od możnego patrona.

<sup>65</sup> J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1967, s. 139.

<sup>66</sup> Bibl. Uniwersytetu Warszawskiego, rkps 500, Archiwum Synodu Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie. *Informatia studze memu* [tj. Krzysztofa Radziwiłła] *Salomonowi Rysińskiemu...* (cyt. dalej: *Informatia...*).

<sup>67</sup> M. Wołonczewski, op. cit., s. 245.

<sup>68</sup> Ibid.

<sup>69</sup> Bibl. Narodowa, rkps IV 6649.

<sup>70</sup> M. Wołonczewski, op. cit., s. 129.

<sup>71</sup> Arch. Radz., dz. IV, teka 23, koperta 304. Krzysztof Radziwiłł do chor. wołkowskiego Stanisława Paukszty, 18 IV 1619, Wilno.

Jest rzeczą interesującą, że w wypadku Radziwiłłów birżańskich pewne fakty zdają się świadczyć, że i szlachta zależna ekonomicznie (lub czepiająca się książecego dworu) oraz służebna wykazują pewien rodzaj troski o własność księcia. Jeszcze bardziej ciekawy niż usiłowania — doprowadzonych przez oficjalistów radziwiłłowskich powstańców żmudzkich — odzyskania (w toku powstania) okupowanych przez Szwedów Birż, jest przebieg wypadków, jakie miały miejsce w Słucku zimą 1656 roku. Doszło tam mianowicie do sporu pomiędzy proszwedzko nastawionym komendantem twierdzy Adamem Wollaksem a reprezentującym odmienne stanowisko Janem Grossem. Co ciekawe, obie strony (podobnie jak mieszczaństwo) uznawały zwierzchność Bogusława Radziwiłła, pozostawiając jemu ostateczną decyzję.

Na postawiony problem książę zareagował niezwykle szybko i w sposób, który raz jeszcze każe zastanowić się nad słusznością kategorijskich sądów i ocen postępowania Radziwiłłów. Oto już w kwietniu 1656 r. Wollaks został pozbawiony stanowiska i osadzony w areszcie, jego zaś miejsce zajął znoszący się z Sapiehami major Gross<sup>72</sup>.

Różnowiercy litewscy nie stanowili jednolitej grupy, stosunki zaś pomiędzy poszczególnymi wyznaniem dalekie były od poprawności. Szczególnie negatywne stanowisko zajmowały synody kalwińskie wobec braci polskich. W roku 1614 postanowiono „aby wszyscy, którzy się ewangelikami być mienia, żadnej społeczności w rzeczach nabożeństwa z Nowokrzęściami nie mieli ... ale się ich pilno strzegli, jako zwodzicieli”. W roku 1615 zapadła uchwała o cerkwiach „nie pozwolił synod ani budowania ... ani dobudowywania zaczętych cerkwi w majątnościach szlacheckich confesii ewangelickiej”. W roku 1618, jak wspomnieliśmy, synod odmówił im swobody wykonywania praktyk religijnych w dobrach szlachty kalwińskiej. Trzy lata później zdecydowano: „zawierza się tedy od synodu tego, czas 12 niedziel rodzicom albo opiekunom, przed którego expirowaniem mają i powinni będą ... syny ze szkół adwersarskich wziąć, a do ewangelickich, gdyż z łaski Bożej jeszcześmy na nich nie zeszli, oddać. Pedagogi przeciwnej religii remować, córki z klasztorów pobrać”<sup>73</sup>.

Nie należy jednak zapominać, że stanowisko to było niejako stanowiskiem urzędowym, zajmowanym przez synody pod naciskiem ministrów. Już z faktu bowiem wielokrotnego podejmowania wymienionych powyżej uchwał wynika, że na Litwie arianie, choć mało popularni, nie byli jednak dyskryminowani. Znajdujemy ich przecież nawet na dworze przywódców różnowierstwa litewskiego, tj. Radziwiłłów birżańskich. Krzysztof II Radziwiłł zaś nie wahał się powierzyć arianinowi (Aleksandrowi Przypkowskiemu) jedyne go syna, gdy wysłał go na studia za granicę.

<sup>72</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 389. Lauda ... Słucka.

<sup>73</sup> Bibl. Narodowa, rkps 803.

Otaczanie się arianami wynikało po części z tego, iż arianizm był niejako wyznaniem elitarnym, grupującym w swych szeregach ludzi wykształconych i na wykształcenie to kładącym duży nacisk. Często więc zatrudniano braci polskich, chętnie zwłaszcza robili to ci magnaci, którzy prowadząc działalność naukową, dyplomatyczną, czy kulturalną takich właśnie ludzi potrzebowali. W grę wchodził też jeszcze jeden czynnik skłaniający do przyjmowania arian na służbę. Byli to przecież ludzie bardziej potrzebujący opieki i bardziej też tej opieki szukający, tak dla siebie, jak i dla swego wyznania. Gwarantowało to w konsekwencji lepszą i wierniejszą służbę, predestynowało ich do roli zauszników.

Stosunkowo przyjaźniej odnosili się kalwini do luteranów, którym zezwolono nawet na korzystanie ze świątyń ewangelickich. Niemniej i te stosunki były często naprężone. Kalwini litewscy próbowali nawet rozpowszechniać w miastach pruskich jakieś pisma, które luteranie usilnie zwalczali<sup>74</sup>, możliwość przyjęcia zaś ich dogmatów napelniała ewangelików zgrozą. Bogusław Radziwiłł w swoim testamencie nie sprzeciwia się wprawdzie temu, by córka wyszła za mąż za nieewangelika, ale przestrzega: „Jeżeli by się też trafiło, żeby szła za jakiego luterana, albo katolika, tedy przeklinam córkę swoją odejmując jej wszelkie błogosławieństwo Boże, jeżeli by nie została przy wierze ewangelickiej”<sup>75</sup>.

Godnym podkreślenia jest stosunek kalwinów do państwa, wyraźne stwierdzenie, że obowiązkiem dobrego ewangelika jest służba Bogu, królowi i ojczyźnie zawarta w „Postanowieniu o szkołach” uchwalonym podczas synodu wileńskiego w roku 1625: „Insi acz religii nie odmienili, wszakże nie będąc dobrze w nauki wyzwolone opatrzonemi, ani Bogu ani Królowi J M jako Panu Naszemu Miłościwemu ani Rzeczypospolitej powinności swych oddawać godnie nie mogą”<sup>76</sup> (podkr. H. W.).

Jeszcze bardziej znamienne jest zestawienie wypowiedzi czołowych przedstawicieli katolików i ewangelików podczas elekcji w roku 1648. Kanclerz kor., Jerzy Ossoliński oświadczył tak: „Jeżeli na nas chcecie [dysydenci] wytargować co uporem swoim ... to powiem, choćby nie tylko Chmielnicki, ale wszystkim świat, a nawet i piekło wszystko na mnie się obaliło, vetante conscientia mea, nad to co macie w przeszłej konwokacji ne unum quidem jota przystąpię ... Uczynił też i książę JM Radziwiłł ... dissidens in religione tę deklarację, iż woli teraz na usługę Rzeczypospolitej zdrowie swoje położyć niż się do takiej niewoli jaką religii swojej pretendują, wrócić”<sup>77</sup>.

<sup>74</sup> Arch. Radz. dz. V, teka 263, nr 11557. Jan Pękalski do Krzysztofa Radziwiłła 4 II 1627, Sielce. Pękalski wspomina, że „księgi te, coś WXM zlecił ... w Toruniu przedawać ze względu na niebezpieczeństwo” było trudno i sprzedano niewiele.

<sup>75</sup> Bibl. Narodowa BOZ, rkps 1225.

<sup>76</sup> Bibl. Narodowa, rkps 803.

<sup>77</sup> J. Michałowski, *Księga pamiętnicza*, Kraków 1864, s. 138-139.

Odrębne zagadnienie stanowi problem prawosławia na ziemiach litewskich. Jeżeli uznamy, że rzekoma proszwedzka postawa dysydentów wynikała z chęci osłabienia kościoła katolickiego, a przynajmniej podniesienia znaczenia własnego wyznania, to motyw ten winien oddziaływać i na nastroje prawosławnych. Wydaje się jednak, że ich postawa ani wobec Moskwy, gdzie występował w jakimś stopniu problem pewnej wspólnoty wiary (przy wszelkich zadrażnieniach natury teologicznej), ani wobec Szwecji (chęć osłabienia kościoła katolickiego i uzyskania przywilejów) zarzutu tego postawić generalnie nie pozwala. Jest to o tyle istotne, że chociaż na ziemiach, które poddały się Szwecji, prawosławie nie miało w czasach pokojowych większego znaczenia wśród ludności szlacheckiej, o tyle w roku 1655 przedostały się tam liczne rzesze uchodźców z terenów zajmowanych przez wojska rosyjskie. Trzeba jednocześnie podkreślić, że egzulanci stanowili element pod względem wojskowym zupełnie bezwartościowy, a nawet szkodliwy. Nie tylko bowiem nie chcieli walczyć przeciwko oddziałom moskiewskim, ale uciekając w ślepy popłochu szerzyli powszechny defetyzm i przekonanie, że Moskwie nie jest w stanie przeciwstawić się ani Litwa, ani cała Rzeczpospolita. Można by zaryzykować twierdzenie, że rozpoczęcie działań przez Szwedów spotkało się z nieuświadomianym sobie może nawet zadowoleniem. Zdawano sobie wprawdzie sprawę ze słabości sił, jakimi dysponowali szwedzcy generałowie<sup>78</sup>, niemniej wierzono, że groza ich imienia będzie dostatecznie silna, aby zatrzymać dalszy marsz wojsk rosyjskich.

Załamanie się ducha, spowodowane postępowaniem carsko-kozackiej armii, było powszechne i długotrwałe. Pisał o nim Janusz Radziwiłł do króla, pisał 5 czerwca Avagour do Mazariniego („Rozmawiałem wczora z kilku znakomitymi ludźmi przybyłymi z Inflant polskich, którzy zapewniali, że ta cała część Litwy podda się Szwedom”) potwierdzał i Hoverbeck w liście z 13 czerwca 1655 („Litwa ze strachu przed Moskalami gotowa się poddać Szwedom”) <sup>79</sup>. Obawa ta nie zmniejszyła się w następnych latach. Bardzo symptomatycznym jest tu manifest Jana Kazimierza, wydany 17 lipca 1656 roku z obozu pod Warszawą<sup>80</sup>. W adresowanym „Wielmożnym dygnitarzom, urzędnikom ziemskim, grodzkim, rycerstwu, szlachcie i obywatelom Księstwa Żmudzkiego” liście, król pisał: „otwierając każdemu do łask i clementii naszej wrota, ojcowsko wszystkich takich upominamy i ostrzegamy, żeby zaraz po publikowaniu tego uniwersału naszego, zaniechawszy skrytych i jawnych z nieprzyjacielem praktyk... do... pułkownika od samego obywatelstwa obranego podług zamy-

<sup>78</sup> M. Vorbek-Lettow, *Skarbnica pamięci*, Wrocław 1968, s. 252. Opinia pamiętnikarza jest bardzo charakterystyczna. Pisze on mianowicie: „czekaliśmy na potęgę i obronę szwedzką, lubośmy widzieli że jej nie masz”.

<sup>79</sup> Cyt. za L. Kubalą, *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów 1913, s. 38, 52.

<sup>80</sup> Bibl. PAN Kórnik, rkps 350, k. 73.



słu i zgodnie między sobą namówionego i spisane go sami osobami i z pocztami swymi... przeszłe errory... nagrodziwszy [pośpieszyli]”. Przynaglenie królewskie nie zmieniało jednak zasadniczo nastrojów. W roku 1656 w „Nowinach z Litwy”, pisanych pod datą 23 grudnia czytamy: „Litwa bardziej życzy z Moskwą pokoju zawarcia, niżli ze Szwedami”<sup>81</sup>; Jan Pasek zaś, jeszcze pod rokiem 1660 zapisał wiadomość o lekceważeniu przez wojsko moskiewskie Litwinów, których duch bojowy począł odżywać dopiero w toku zwycięskiej kampanii<sup>82</sup>.

Ustaliliśmy uprzednio, iż aby udowodnić zarzuty postawione dysydem, należy stwierdzić ich świadomie przszwedzką działalność jako całości, lub przynajmniej osób, których postępowanie następnie zaakceptowali. W warunkach Wielkiego Księstwa Litewskiego rzecz cała sprowadza się do zagadnienia, czy postępowanie Janusza Radziwiłła, uznanego przywódcy innowierców litewskich, determinowane było względami religijnymi oraz czy układy w Jaszwojnach i Kiejdanach poprawiały położenie różnowierców i były przez nich niejako programowo zaakceptowane.

Nie sposób przypuścić, aby przed submisją Litwy mogło być realizowane jakiegokolwiek zakrojone na szerszą skalę zamierzenie Jednoty Litewskiej nie tylko bez wiedzy czy woli Radziwiłła, ale nie poprzez niego. A więc jeżeli dysydenci mieli wpłynąć na postawę Szwecji, powinno to znaleźć odzwierciedlenie w działalności księcia. Musiałby on zatem nawiązać ze Szwedami kontakty przed grudniem 1654 roku, kiedy to zapadła w Sztokholmie decyzja zerwania rozejmu z Rzeczpospolitą i wznowienia działań wojennych. Czy tak było?

Władysław Czapliński, który i Radziwiłła i dysydentów obciąża winą za przyspieszenie i sukcesy agresji szwedzkiej, uważa, że książe „już w roku 1648 prawdopodobnie nawiązywał podejrzane rokowania ze Szwedami”<sup>83</sup>, przyznaje jednak (w innej pracy), że „sprawa wcześniejszych kontaktów [tj. przed 1655 rokiem — H. W.] Radziwiłłów ze Szwedami, czy też Rakoczym nie została ostatecznie wyjaśniona”<sup>84</sup>.

Nim przejdziemy do kwestii tych kontaktów wydaje się celowe zacytowanie tak ważkiego dokumentu, jakim jest list Janusza Radziwiłła do Rakoczego, napisany w okresie między sejmami 1654 roku<sup>85</sup>. Hetman litewski pisał w nim: „zachodzi obawa, że wielu przedniejszych panów, nawet duchownych będą się starali zrzucić z tronu króla. Nam ewangelikom nie wypada podnosić chorągwi buntu, chyba żeby nas śmierć lub ucieczka panującego, która w tym nieszczęsnym stanie naszej Ojczyzny

<sup>81</sup> Arch. Radz. dz. II, księga 21, s. 275.

<sup>82</sup> J. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1963, s. 145, 148, 165.

<sup>83</sup> W. Czapliński, *Rola magnaterii...*, s. 152.

<sup>84</sup> Idem, *O Polsce siedemnastowiecznej...*, s. 121.

<sup>85</sup> Cyt. za L. Kubalą, *Wojna moskiewska...*, s. 118.

bardzo jest bliska, uwolniła od przysięgi wierności... albo jaka inna gwałtowna przyczyna do tego zmusiła, np. gdyby obecnie panujący swój tron... komu innemu chciał lub zmuszony był ustąpić...". Informując Rakoczego, że jego kandydatura do tronu jest niezwykle popularna w Rzeczypospolitej, Radziwiłł dodaje: „Aby zaś zjednać szlachtę i ułatwić sobie drogę do tronu, powinien książę [Rakoczy] starać się wszelkimi sposobami pogodzić Chmielnickiego i Kozaków z Rzeczpospolitą, a z chęcią tatarskim wejść w jak najściślejsze przymierze... Prócz tego powinien ofiarować Rzeczypospolitej znaczne posiłki przeciw Moskalom”.

Trudno przypuścić, by Radziwiłł w roku 1654 rzeczywiście wierzył w istnienie jakiegoś spisku, który już w najbliższym czasie mógłby obalić Jana Kazimierza. Zwłaszcza że przestrzegał Rakoczego, aby nie liczył w tym na pomoc ewangelików. Celem listu wydaje się więc być nic innego, jak zabezpieczenie kraju od strony Siedmiogrodu, a nawet zyskanie jego pomocy. Wysunięte bowiem przez Radziwiłła postulaty w pełni pokrywają się z programem polityki zagranicznej sformułowanym przez Bogusława Radziwiłła, są więc, być może, niejako programem opozycji. Bogusław Radziwiłł pisał 9 września 1654 w liście do kanclerza kor. Stefana Korycińskiego: „Kiedyby wzdry Tatarowie Kozaków ująć chcieli i do tego dysponowali, żeby z nami pokój uczynili etiam iniquissimis conditionibus i Moskwę nam wojować dopomogli, bo inszego sposobu ratowania Ojczyzny nie widzę”<sup>86</sup>.

W propozycji złożonej Rakoczemu przez Janusza Radziwiłła zwraca uwagę pogląd, iż ewangelicy bardziej nawet niż katolicy zobowiązani są do wierności wobec władcy. Trudno więc kontakty z Rakoczym i zajmowane podczas nich stanowisko, reprezentatywne dla różnowierców litewskich, uznać za zdradzieckie czy szkodliwe dla kraju.

Problem kontaktów ze Szwecją jest o tyle skomplikowany, że obok ustalenia charakteru, niezwykle ważną jest data ich nawiązania. Wydaje się jednak, że i jedno i drugie, nawet w świetle zasadniczo znanych materiałów, nie powinno budzić wątpliwości. Odpowiedzi bowiem udziela sam Radziwiłł w swojej korespondencji, której charakter nie pozwala przypuszczać, by w jakichkolwiek celach była preparowana. Mianowicie 20 marca 1655 Radziwiłł, w liście do podczaszego upickiego, Krzysztofa Dowgiałły Stryzki<sup>87</sup>, który w jego imieniu prowadził pertraktacje z księciem kurlandzkim Jakubem, zamieścił następujące zdanie: „Za zjednanie konfidencji w Szwecji dziękuję, ale to jednak trzeba, żeby była ostrożna, ex quo sam wie Książę JM książę Jakub, jakim ja podlegam suspicjom... Przecie dosyć, kiedy sam król ich pragnie przyjaźni, a nam czemu występkiem ma być kaptować przyjaciół”. Nie wynika wprawdzie z tego, czy konfidencja już została nawiązana, czy też książę Jakub,

<sup>86</sup> A. Grabowski, op. cit., t. I, Kraków 1845, s. 128.

<sup>87</sup> E. Kotłubaj, op. cit., s. 374.

co wydaje się bardziej prawdopodobne, dopiero z pośrednictwem się ofiarował. W każdym razie pierwsze kontakty przypadają dopiero na zimę 1655 roku, a zatem już po decyzji sztokholmskiej.

Dalszy ciąg listu nie pozostawia wątpliwości, że wówczas Radziwiłł nie myślał bynajmniej o poddaniu się Szwecji, lecz iż cała akcja miała na celu powstrzymanie Szwedów przed ewentualnym zerwaniem rozejmu z Rzeczpospolitą oraz uzyskanie pomocy Kurlandii. Oto bowiem jakie zlecenie dawał książę swojemu zaufanemu wysłannikowi, który od wielu lat pośredniczył w jego kontaktach z księciem Jakubem: „Komisja i traktaty, żeby z nimi [Szwedami] albo w Prusiech, albo w Inflanciech była, nic bardziej do życzenia nam i wygodniejszego dla obu stron, do czego Książę JM niech Szwecję dysponuje tylko, a ja o naszych rękę, że się zgodzą”. Na mediatora proponował, co warto podkreślić, katolicką Francję, która — choć zaprzyjaźniona ze Szwecją — była zdecydowanie przeciwna jej agresji na Rzeczpospolitą; sprzeciwiał się natomiast kandydaturze protestanckich Niderlandów.

W kilka miesięcy później (26 sierpnia) pisząc o swoich kontaktach ze Szwedami do Bogusława Radziwiłła, a więc do człowieka, wobec którego był z pewnością szczery, wojewoda wileński stwierdził: „Acz mówią, że się to przez mię dawno zamyślało, niech diabeł wyklnie mi duszę, jeślim się kiedy o to znosił dawniej. Od tego czasu jakośmy z Wilna list pisali, zaczęło się to dzieło, kiedy inaczej ratować się sposobu nie było”<sup>88</sup>. Kiedy jednak z Wilna list pisali? Sądzić należy, że miało to miejsce w końcu lipca 1655 roku. Radziwiłł, który 5 lipca pisał z Zabłudowa do Jana Kazimierza, iż jedzie do Wilna, „żeby praesentią moją mógł ludzi potrwożonych et in fuga salutem quaerentes zatrzymać”<sup>89</sup>, przybył do stolicy Litwy zapewne ok. 10 tegoż miesiąca, z całą zaś pewnością był tam już 11 lipca. Pięć dni później donosił królowi, że otrzymał z Inflant wiadomość o oblężeniu Dynaburga przez Szwedów, a także iż „Pan Pisarz Polny [Jan Stankiewicz] i Pan Starosta Mozyrski [Władysław Jerzy Chalecki], a za ich przykładem insi deklarują, że dalej nad 9 Aug. oni sami służyć ani chorągwi swych zgoła trzymać nie myślą”<sup>90</sup>. Jednocześnie Radziwiłł dowiaduje się, że w tej tragicznej chwili król polecił odłączyć się od wojska litewskiego posiłkującym, je oddziałom koronnym i spiesznie ruszyć do Malborka. Pisał więc do Jana Kazimierza, by zmienił decyzję, która nie tylko wpłynąć musiała deprymująco na Litwinów, ale i przekreślała możliwość przeciwstawienia się nadciągającemu ku Wilnu nieprzyjacielowi. „Unizenie proszę, abyś WKM... ludzi tych... odrywać nie raczył... Bom teraz to jedno przedsięwzięł, abym... kusić się o tych mógł co do Wilna

<sup>88</sup> Ibid., s. 387.

<sup>89</sup> Bibl. Czartoryskich rkps 2105, s. 333.

<sup>90</sup> Ibid., s. 307.

zmierzają”<sup>91</sup>. Rozkazu jednak nie zmieniono, nie powiodła się również interwencja Bogusława Radziwiłła u oddziałów koronnych”, które „wszelkimi sposobami usiłował zatrzymać, biorąc na się indygnację Króla Jmci... poszli z obozu i to się stało, że wojsko serce tracić poczęło, a bardziej pono książę hetman”<sup>92</sup>.

Starania Radziwiłłów zasługują na szczególną uwagę. Trudno bowiem przypuścić, aby zdecydowani już na zdradę kraju księżęta chcieli wśród swoich oddziałów pozostawić chorągwie koronne, z natury rzeczy mniej im podatne, a mogące zdecydowanym przeciwdziałaniem pociągnąć za sobą Litwinów.

Sądzić należy, że odejście wojska koronnego odegrało rzeczywiście ważką rolę w rozgrywających się podówczas wydarzeniach. W dziesięć dni po liście, w którym książę zapowiadał obronę Wilna, nastąpiła gwałtowna zmiana planów, „My bez cudów Bożych nie możemy trzech dni trzymać Wilna, caput rerum nostrarum i cale non de gloria, non de re publica, non de libertate, non de fortunis sed de vita ipsa periclitamur”<sup>93</sup>.

Żałosny zaprawdę upadek ducha... Czy jednak bezpodstawny? Wysłnięto wprawdzie tezę, że „argumentacja Radziwiłłów pozornie prosta była w rzeczywistości oszukańcza”<sup>94</sup>, to jednak do czasu poparcia jej faktami, nie można uznać tego stwierdzenia za udowodnione.

28 lipca przybyli do obozu litewskiego gońcy Magnusa de la Gardie z żądaniem kapitulacji, w zamian za co oferowali ochronę wobec Moskwy. Wieczorem i nocą doszło w Wilnie do gorączkowych narad. Ich efektem były „Cautiones et conditiones”<sup>95</sup>, wprawdzie w znanej badaczom postaci nie podpisane, ale wydaje się, że spisane m. in. z udziałem biskupa Jerzego Tyszkiewicza i Radziwiłłów. Przemawia za tym fakt wydania (31 VII) przez de la Gardie listu zatytułowanego „Responsum... Magni Gabrielis de la Gardie... ad episcopum Vilmensem, Bogislaum et Janissium Radzivillios”. Niebawem zresztą biskup porzuci powierzone mu (a także kasztelanowi wileńskiemu Janowi Chodkiewiczowi) miasto<sup>96</sup> i uda się do bezpiecznego Królewca, pod opiekuńcze skrzydła elektora. Jest to jeszcze jeden przyczynek przestrzegający przed wydawaniem sądów odnośnie postawy czy zamiarów dysydentów tylko na podstawie utrzymywania przez nich kontaktów z protestanckimi władcami.

O tym, że do końca lipca kontakty Radziwiłła i dysydentów litewskich nie upoważniały bynajmniej Szwedów do liczenia na uległość Litwinów, świadczy ich zachowanie, a zwłaszcza instrukcja, jaką przekazał

<sup>91</sup> Ibid., s. 337.

<sup>92</sup> M. Vorbek-Lettow, op. cit., s. 227.

<sup>93</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 384, s. 282. Janusz Radziwiłł do prymasa Jędrzeja Leszczyńskiego, 4 VIII 1655.

<sup>94</sup> W. Zapliński, *Rola magnaterii...*, s. 156.

<sup>95</sup> W. Konopczyński, *Unia czy kajdany*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 30.

<sup>96</sup> *Volumina Legum*, t. 4, Petersburg 1859, s. 229.

namiestnikowi i gubernatorowi Inflant Karol Gustaw. Jak podaje Pufendorf<sup>97</sup> Magnus de la Gardie, zgodnie z opracowaną przez króla 13 lipca 1655 instrukcją, miał namawiać Litwinów do przyjęcia protekcji motywując, że będzie to ze względu na zagrożenie moskiewskie bardzo dla nich korzystne. Karol Gustaw polecił też Magnusowi de la Gardie wy badać Radziwiłłów, Sapiełę, biskupa wileńskiego Tyszkiewicza i innych, czy nie są skłonni do rokowań. Gdyby odmówili — winien zagrożić zbuntowaniem pospólstwa, któremu miał w imieniu króla szwedzkiego obiecać nadanie swobody.

W świetle powyższego wydaje się, że przyjęcie daty 29 lipca jako początku bezpośrednich kontaktów litewsko-szwedzkich jest umotywowane. Zwłaszcza, że de la Gardie donosząc o zjednywaniu magnaterii litewskiej, w tym i biskupa wileńskiego, nie wspomina bynajmniej, by Radziwiłłowie lub kwestia wyznaniowa stanowiły jakiś odrębny problem. Zawiadamiając zaś 13 sierpnia króla, że rokowania zakończyły się pomyślnie, ubolewa jedynie iż trwały one ponad 14 dni, w rezultacie czego stracono Wilno — zajęte przez cara<sup>98</sup>.

Możliwość wcześniejszych kontaktów Radziwiłła ze Szwedami podważa również wiadomość zapisana w pamiętniku Vorbek Lettowa, która jednocześnie potwierdza ówczesne obawy Magnusa de la Gardie co do ostatecznego wyniku rokowań. Oto okazuje się, że 6 sierpnia w obozie litewskim wiedziano już o kapitulacji pod Ujściem, a to z listu Jana Kazimierza, w którym król polecił Radziwiłłowi „jakimi będzie mógł sposobami, by najniejsłuszniejszymi, w takim opale Ojczyzny z Moskalami i Kozakami pokój zawierać”. Tegoż dnia, jak pisze dalej pamiętnikarz, wysłano pismo do cara opatrzone pieczęciami biskupa Tyszkiewicza oraz obu hetmanów litewskich — Radziwiłła i Wincentego Gosiewskiego. Niestety, choć już 7 sierpnia przysłała wiadomość, „że hetman moskiewski gońca z listem mile przyjął i... do cara odesłał” tegoż dnia po południu wojsko litewskie zaalarmowały wieści, iż nieprzyjaciel jest pod Wilnem i straż ich z naszą „już harce zwodzą”<sup>99</sup>.

W tej sytuacji, gdy wojna ze Szwecją była rozpoczęta, nie wydaje się możliwe, aby tak Radziwiłł jak i pozostali magnaci litewscy (o ile zdradzili już swój kraj) zdecydowali się na krok, który doprowadzić mógł do zawarcia rozejmu z Rosją. Rozejm poprawiał bowiem niesłychanie położenie Wielkiego Księstwa Litewskiego umożliwiając stawienie czoła szwedzkim zastępom. Tym samym zaś realizacja planów Karola Gustawa stać by się musiała nader problematyczną, a na jego popleczników zaś ściągała w razie wydania się knowań — piętno zdrady. Jednocześnie znak

<sup>97</sup> S. Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis*, Norimbergae 1696, Liber II, s. 82.

<sup>98</sup> W. Konopczyński, K. Lepszy, *Akta ugody kiejdańskiej 1655 roku*, „Ate-neum Wileńskie”, R. X, 1935, s. 179.

<sup>99</sup> M. Vorbek-Lettow, op. cit., s. 234.

zapytania postawić należy nad wiarogodnością źródła, które mówi: „Die ewangelischen Herren in Polen haben eifrig bei Ragozi angehalten, er sollte sich zu ihnen schlagen, sie wollten sich mit dem Moskowiter konjungieren und das ganze Papstum in Polen ausrotten” oraz prawdziwość komentarza: „Cytowane powyżej niepodważane źródło pozwala stwierdzić, że jeszcze przed wybuchem wojny polsko-szwedzkiej protestanci odegrali złowrogą rolę wobec Rzeczypospolitej”<sup>100</sup>. Rozejm z Moskwą bowiem stawał na przeszkodzie planom szwedzkim, podobnie jak poddanie się Litwy Karolowi Gustawowi pokrzyżowało zamiary cara.

Wszystko zatem wskazuje, że rokowania ze Szwecją nawiązane zostały w chwili, gdy wojska szwedzkie dokonały już pierwszych zdobyczy na terenie Inflant. Tym samym teza o wpływie dysydentów na termin agresji nie znajduje potwierdzenia. Chyba że przyjmujemy, iż stało to się przez sam fakt niejednorodności wyznaniowej społeczności, co zachęciło Karola Gustawa do podjęcia wojny właśnie z Rzeczpospolitą. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w przyczynach ataku szwedzkiego.

Walcząc z różnowiedcami dosyć chętnie wysuwano argument, iż ich obecność w kraju powoduje gniew Boży, a w konsekwencji jest źródłem doznawanych niepowodzeń. Pisał o tym Skarga, mówił na sejmie biskup wileński Eustachy Wołłowicz, który w roku 1619 zastanawiając się, „coby to za przyczyny były, że nas Pan Bóg tak często... pogaństwem karze”, konkludował: „ja trzy rzeczy upatruję: gniew Boży, dissidentiam między stanami, niemilość ku pożytkowi wspólnemu. Gniew Boży... nie wiem by było gdzie chrześcijaństwo tak tymi bluźnierstwami jako u nas zarażone”<sup>101</sup>. Dodajmy zaś, że Wołłowicz był człowiekiem wysokiej kultury, bardzo tolerancyjnym i zaprzyjaźnionym z przywódcą litewskich różnowiedców — Krzysztofem Radziwiłłem.

Odbiciem takichże poglądów było wystąpienie wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza (15 XI 1648), który stwierdziwszy, że jego województwo wiarą złą jest splugawione tłumaczył dalej „za który grzech Pan Bóg tameczne miasta pokarał”. Jak zgubne dla kraju konsekwencje spowodować mogło rozpowszechnienie się takiego poglądu, widziano już współcześnie. Janusz Radziwiłł „przy swej wierze stojąc induxit, że nie chcemy, widzę, wszyscy Ojczyzny naszej ratować rozumiejąc już ją za causa dissidentium zgubioną”<sup>102</sup>. Kontreformacja nie ustawała jednak w szermowaniu tym argumentem, chcąc spowodować w pojęciu ogółu choćby niechęć, jeżeli nie potępienie różnowiedstwa. Niemniej rozłamu w społeczeństwie szlacheckim dokonać nie była w stanie. Do walki politycznej dochodziło w czasie bezkrólewia. Był to jednak okres wyjątkowy, o którym pisał Krzysztof Radziwiłł, że „Respublica suis iuris facta est

<sup>100</sup> W. Czaplinski, *O Polsce siedemnastowiecznej...*, s. 121-122.

<sup>101</sup> Bibl. Raczyńskich, rkps 2.

<sup>102</sup> Bibl. Czartoryskich, *Teki Naruszewicza*, t. 143, s. 256.

i wolno jej o prawach swoich i swobodach statuere, przeto mądrego rzecz jest nie opuszczać tej wokacji”<sup>103</sup>.

Dysydenci i prawosławni rozpoczęli więc ożywioną działalność. Tak było w roku 1632, 1648... Katolicy natomiast starali się ją storpedować. Z chwilą obioru władcy walka przycichała, obie strony stawały się bardziej ugodowe. Tak było i w latach pięćdziesiątych XVII w., kiedy to sejmik proszowski wkładać będzie w instrukcje poselskie w roku 1653, 1654, 1655, zalecenie, aby „Dissidentes in religione christiana, aby ex vi constitutionis sejmu... uspokojeni byli”<sup>104</sup>.

Wracając do poddania się Litwy warto podkreślić, że nie zmieniało ono w niczym stosunków wyznaniowych. Zastrzeżone zostały wszystkie przywileje kościoła katolickiego i duchowieństwa, podczas gdy pozostałe wyznania zadowolić się musiały jedynie potwierdzeniem swoich praw w ramach zagwarantowanych prerogatywami stanu szlacheckiego. Był w tym jakiś udział Radziwiłła. Opisując traktaty, Pufendorf zanotował: „Quo id praecipuae agebant Radzivilli, ut praesulum velut praecipuum catholicorum in Lithuania tractatibus cum Svecia implicarent”<sup>105</sup>.

Panuje w naszej historiografii powszechne przekonanie, iż dysydenci, jeżeli nawet przyjąć, że uprzednio nie prowadzili zdradzieckich kłowań, to jednak wykorzystali niejaką wspólnotę religijną z najeżdźcą i nawiązali z nim współpracę. Wspomnieliśmy już uprzednio, że wątpliwe jest, aby luterkańscy Szwedzi poczuli się do takiej wspólnoty z większością różnowierstwa polskiego. Obecnie zastanówić się wypada, czy rzeczywiście postawa dysydentów litewskich pozwala na wyciągnięcie wniosku, iż zajmowali oni proszwedzkie stanowisko i to — w przeciwieństwie do katolików — z pobudek wyznaniowych, jak również, czy w warunkach swobodnego wyboru litewscy różnowiercy, jako tacy, poparli unię ze Szwecją.

Odpowiedzi na powyższe wątpliwości może nam dostarczyć analiza zachowania się wojska litewskiego latem i jesienią roku 1655. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na Litwie, gdzie jak wspomnieliśmy, dysydenci mieli znaczne wpływy i stanowili poważny procent całej ludności, podobny układ sił musiał istnieć w wojsku. Ponadto oceniając zachowanie się wojska, bardziej niż w jakimkolwiek innym wypadku możemy przyjąć, że zachodzące tam procesy odbywały się w warunkach swobody wyboru. Na postawę żołnierzy i całych jednostek bowiem w mniejszym stopniu oddziaływać musiała obawa konsekwencji takiej czy innej decyzji — a więc rekwizycji dóbr, szykan ze strony najeżdźcy, konieczności zapewnienia ochrony najbliższym itp. Jak wielki zaś, destrukcyjny, wpływ

<sup>103</sup> Arch. Radz. dz. II, księga 63, s. 57. Krzysztof Radziwiłł do Jana Pękalskiego, 22 V 1632.

<sup>104</sup> *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 2, wyd. A. Przyboś, s. 535. Sejmik przedsejmowy województwa krakowskiego w Proszowicach, 28 V 1655, punkt 11.

<sup>105</sup> S. Pufendorf, op. cit., liber II, s. 84.

miały wspomniane czynniki na postawę obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, może świadczyć chociażby zachowanie szlachty z województw wschodnich, która przerażona postępowaniem wojsk carskich, nie próbowała nawet stawiać oporu, lecz uciekała w popłochu, mimo że w innych warunkach ci sami ludzie bili się stosunkowo nieźle. Trafnie ocenił sytuację Twardowski opisując upadek Wilna, w którym

... oprócz słabszego

W murach gminu, a szlachty obron mniej świadomej  
Mało co się oparło, którym raczej domy  
Swe na myśli. Zwłaszcza gdy całe być widzieli  
Pod szwedzką obroną. Tamże więc woleli  
Mieć, z obu cicho rozjehawszy<sup>106</sup>

Istniejące nastroje wykorzystywali zresztą Szwedzi. Jak podaje Pufendorf „addito mandato ut Lithuani humaniter haberentur, quo accedente a Moscis metu, eo facilius Sveciae tutelam amplecterentur”<sup>107</sup>.

Po zimowej wyprawie 1655 roku wymuszonej na Januszu Radziwille przez Jana Kazimierza i opinię publiczną Korony, a będącej pełnym fiaskiem w skali strategicznej, sytuacja w wojsku litewskim przedstawiała się źle. Przyczyniała się do tego nie tyle liczba, choć i ta była niewystarczająca, czy zły duch bojowy armii, lecz brak pieniędzy w skarbie. Już jesienią 1654 roku przestrzegał Bogusław Radziwiłł kanclerza koronnego przed rozdrabnianiem wysiłków i wydawaniem Gosiewskiemu listów przypowiednich na zaciąg nowych chorągwi: „Dawne w skarbie będące podatki... hetman polny [Wincenty Gosiewski] na swe nowe wydał zaciągi a inszych za nastąpieniem pospolitego ruszenia i stratą tak wielu województw żadnych nie będą wnosić”<sup>108</sup>. Jakoż wiosną 1655 roku województwo połockie, witebskie, mścisławskie, powiaty orszański, starodubowski, mozyrski, rzeczycki i część brasławskiego zajęte były przez nieprzyjaciela. Inne wystawiły pospolite ruszenie. Tymczasem w lipcu 1655 roku wojsko zapowiedziało, że nie będzie służyć dłużej jak do 9 sierpnia, o ile nie otrzyma zapłaty. Jakość pospolitego ruszenia według oceny Janusza Radziwiłła była bardzo niska: „w pospolitym ruszeniu słaba bardzo nadzieja, bo taka... padła konsternacja, że miasto tego, co by się... gromadzić mieli, co żywo tylko uciekać myśli”<sup>109</sup>. Otuchy nie mogło dodać kunktatorskie i mało zdecydowane postępowanie króla podczas sejmiku majowego „gdy Litwini żądali deklaracji w sprawie traktatów z carem, który z potężną armią wrócił na Litwę i gotował się w pochód na Wilno, a król odwlekał tę sprawę do przyjazdu prymasa, wybuchnął poseł

<sup>106</sup> S. Twardowski, *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*, Kraków 1660, s. 148.

<sup>107</sup> S. Pufendorf, op. cit., liber II, s. 81.

<sup>108</sup> A. Grabowski, op. cit., t. 1, s. 128, 9 IX 1654 Kopyl.

<sup>109</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 2105, s. 321, Janusz Radziwiłł do Jana Kazimierza 11 VII 1655, Wilno.



oszmiański: «Cóż robić, trzeba czekać. Moglibyśmy tymczasem napisać do cara, aby także zaczekał i nie zabierał nam wszystkiego, aż nasz Serenissimus życ przestanie»<sup>110</sup>.

Grozę położenia latem 1655 roku potęgował fakt, że wojsko było w zasadzie rozdzielone na dwie dywizje, Radziwiłła i Gosiewskiego, które już podczas wyprawy zimowej obozowały oddzielnie. Do zasadniczych rozbieżności doszło w pierwszych dniach sierpnia 1655 roku podczas narad nad sposobem przeciwstawienia się nadciągającej ku Wilnu armii kozacko-moskiewskiej. Gosiewski, hetman polny, nie podporządkował się koncepcjom Radziwiłła i uszykował swe wojska oddzielnie, mimo że kwalifikacje dowódcze Radziwiłła były powszechnie uznawane. Wojewoda łęczycki Jan Leszczyński pisał w roku 1654: „W prowadzeniu wojny i zawieraniu pokoju nie może być nikt sposobniejszy. Życzyłem po Batohu, aby on sam hetmanił”<sup>111</sup>.

Już pierwsze walki udowodniły błędność rozumowania hetmana polnego, ale podjęta wówczas próba połączenia się była spóźniona i rozdzielone wojska wycofywały się oddzielnie i dosyć bezładnie<sup>112</sup>. Fakt ten jest szczególnie ważny, utrzymywał się bowiem dotychczas pogląd, że już wtedy część wojska wypowiedziała księciu posłuszeństwo i to na tle jego stosunku do Szwecji.

Analiza liczebności armii litewskiej prowadzi do ciekawych spostrzeżeń. „Komput wojska przybyłego, które jest de facto” (bez daty dziennej, sądzić jednak można, że z końca lipca 1655 roku), wykazuje, iż w obozie było 3880 ludzi<sup>113</sup>. Cyfra jest prawdopodobna, może nawet nieco zawyżona. Radziwiłł w liście do króla 24 lipca pisał o swoich planach: „Bom teraz to jedno przedsięwziął, abym wojsko, które pod Dynaburgiem i w Litwie było, a popisują go tu dziś ze 3000 i zarazem w drogę wyprawuję, złączywszy z połowym pod Smorgoniami aggređi i kusić się o tych mógł, co do Wilna zmierzają”<sup>114</sup>.

Pod Dyneburg wyprawione zostały w zasadzie tylko chorągwie powiatowe: 520 husarzy i 1320 kozaków<sup>115</sup>. Rzeczywistą wartość bojową reprezentowało jednak jedynie wojsko zaciężne, wspomniane niecałe 4000 ludzi, przy czym chorągwie Gosiewskiego, zapewne nowego zaciągu, nie cieszyły się dobrą sławą „przy tamtym hetmanie, księżęciu Radziwille więcej i lepszych było ludzi, przy nim zaś [Gosiewskim] sama hołota została i szlachty mało”<sup>116</sup>.

„Komput wojska litewskiego i z wyprawą przeciw Moskwie” wymie-

<sup>110</sup> L. Kubala, *Wojna szwedcka...*, s. 48.

<sup>111</sup> *Ibid.*, Jan Leszczyński do proboszcza poznańskiego 22 IV 1654.

<sup>112</sup> M. Vorbek-Lettow, *op. cit.*, s. 236-247.

<sup>113</sup> Bibl. Czartoryskich, *Teki Naruszewicza*, t. 148, s. 911.

<sup>114</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 2105, s. 337.

<sup>115</sup> Bibl. Czartoryskich, *Teki Naruszewicza*, t. 148, s. 905.

<sup>116</sup> *Szwedzi w Polsce za Karola Gustawa* [w:] *Biblioteka starożytnych pisarzy polskich*, zebrał K. W. Wójcicki, t. 1, Warszawa 1854.

nia 8030 ludzi <sup>117</sup>, w tym część posiłków koronnych. Sądzić jednak można, że siły, którymi dysponowali hetmani, wynosiły ok. 4000 ludzi, z tym że — pomijając chorągwie powiatowe — większość stanowiły chorągwie Gosiewskiego. Liczyły one mianowicie 1390 ludzi, podczas gdy radziwiłłowskie — tylko 870.

Posiłki koronne, jak wiemy, otrzymały rozkaz odłączenia się od wojska litewskiego i marszu do Prus, zgodnie z którym w początkach sierpnia wyszły z obozu. Jest rzeczą jasną, że w tej sytuacji niepodporządkowanie się Gosiewskiego musiało przekreślić wszelką możliwość nawiązania walki z nieprzyjacielem.

Oddziały Gosiewskiego będące za rzeką, po daremnej próbie połączenia się z resztą wojska, pod wodzą Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego, stolnika litewskiego, który z racji wysokiej szarży (porucznik hetmańskiej chorągwi husarskiej) sprawował władzę, wycofały się ku Ponarom. Oddziały radziwiłłowskie, przy których byli obaj hetmani, przez Upniki 12 sierpnia doszły do Wieprza, gdzie stanęły obozem. Dopiero tutaj doszło do wypowiedzenia przez wojsko posłuszeństwa hetmanom, ale z jakże haniebnych w tej sytuacji pobudek. Oto „że tego dnia <sup>118</sup> expirowała służba wszystkiemu wojsku, z tym przyszli do panów hetmanów, że dłużej służyć nie chcą na borg. Jakoż większa część abdikowawszy się, powyjeżdżała” <sup>119</sup>. Prawda, że widząc dysproporcję pomiędzy ilością pieniędzy należnych wojsku, a sumą znajdującą się w skarbie, Radziwiłł ostrzegał Jana Kazimierza przed podobną możliwością już w końcu lipca. „Miasto dwóch milionów ledwie dwa-kroć sto tysięcy złożą... Co samo wojsko przywieść może do odbieżania terażniejszej WKM i Rzeczypospolitej służby” <sup>120</sup>.

Dopiero w kilka dni później wiadomość, że „książę... sam się pod protekcję króla szwedzkiego poddaje z księstwem żmudzkiem, powiatem wiłkomierskim, upickim i brasławskim” <sup>121</sup>, spowodowała wypowiedzenie służby ze względów ideowych przez poszczególne chorągwie. Warto jednak zwrócić uwagę, że jedną z pierwszych, jeżeli nie najpierwszą, która tego dokonała była, elitarna z założenia, husarska chorągiew Janusza Radziwiłła. Przyszła ona 21 sierpnia do Wizain i na wiadomość, „że książę JMé [z] Szwedami traktuje, nie idąc do księcia, cofnęła się nazad... ku Augustowowi” <sup>122</sup>. Dwa dni później wiadano w Wizainach, że chorągwie Gosiewskiego spod Wilna ciągną do Wierzbołowa, gdzie zawiązana została konfederacja przeciwko Radziwiłłowi i Szwedom.

<sup>117</sup> Bibl. Czartoryskich, *Teki Naruszewicza*, t. 148, s. 905.

<sup>118</sup> Służba wychodziła wojsku 9 sierpnia 1655 roku. Kilkudniową zwłokę spowodowała jednak konieczność oderwania się od nieprzyjaciela.

<sup>119</sup> M. V o r b e k - L e t t o w, op. cit., s. 247.

<sup>120</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 2105, s. 345. List bez daty, pisany jednak przed 24 lipca 1655.

<sup>121</sup> M. V o r b e k - L e t t o w, op. cit., s. 248.

<sup>122</sup> Ibid., s. 249.

Odmowa podporządkowania się husarii księcia jego koncepcjom politycznym jest rzeczą bardzo charakterystyczną. Wiadomo przecież, że chorągwie husarskie, niezależnie od swojej siły bojowej, były niejako oddziałami reprezentacyjnymi, w których służba była zaszczytem. A zatem albo w elitarnej chorągwi przywódcy różnowierstwa litewskiego katolicy stanowili tak znaczną większość, że decydowali o postawie całego oddziału (znaczyłoby to jednak, że Radziwiłł nie przywiązywał żadnej wagi do spraw wyznaniowych, skoro nie faworyzował współwyznawców; darmo więc doszukiwać by się motywów wyznaniowych w jego decyzji poddania się Szwedom), albo też dysydenci spod chorągwi książęcej nie widzieli powodu, dla którego by mieli jednoczyć się ze Szwedami. Tak czy inaczej obala to przypuszczenie, że książę od dawna liczył się z możliwością poddania się Szwecji i prowadził w tym kierunku jakąkolwiek działalność propagandową wśród współwyznawców, lub że dominowały wśród nich nastroje proszwedzkie.

Współcześni opisywanym wypadkom, bez względu na swój stosunek do księcia i aktu submisji, motywu wyznaniowego nie wysuwali na plan pierwszy. Wrogi Radziwiłłowi anonimowy autor jego *Epitaphium* uważał go zresztą za bezbożnika:

In fronte ewangelicam praeferebat in corde atheismum fovebat  
 Aula eius a Deo a fide alienis saetebat  
 Ut pantheon romanum crederetur...  
 Senator sine curuli, dux sine exercitu  
 Christianu sine fide<sup>123</sup>

Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że w głośnej pracy *Apologio pro Janussio dux Radivillio*<sup>124</sup> oddany sługa domu radziwiłłowskiego Samuel Przypkowski nie ustosunkowuje się do zarzutów o rzekomych pobudkach religijnych decyzji księcia. Można więc wnosić, że nie miały one większego posłuchu, o ile nawet je wysuwano. Kochowski pisze wprawdzie, że „Radziwiłł wskutek gorliwego oddania się swej sekcji, nie tak jakby należało usposobiony do Ojczyzny”, ale zaraz dodaje, „a co jeszcze dziwniejsze, do jej przyjęcia [submisji — HW] zachęcali katolicy”<sup>125</sup>. Nie wspomina motywów wyznaniowych nuncjusz Visconti w liście do cesarza<sup>126</sup> (9 IX 1655), ani Jan Kazimierz w odpowiedzi posłom skonfederowanego wojska (8 IX 1655)<sup>127</sup>, czy też manifeście do obywateli Księstwa Żmudzkiego (17 VII 1656)<sup>128</sup>. Nie innego zdania był i człowiek, który musiał dobrze orientować się w kulisach całej sprawy, a mianowicie biskup wileń-

<sup>123</sup> Bibl. Czartoryskich, rkps 385, s. 197.

<sup>124</sup> Korzystałem z przekazu rękopiśmiennego znajdującego się w Bibl. Czartoryskich, *Teki Naruszewicza*, t. 154.

<sup>125</sup> W. Kochowski, *Lata Potopu 1655-1657*, Warszawa 1968, s. 82.

<sup>126</sup> A. Walewski, op. cit., t. 1, s. XXXIIa.

<sup>127</sup> Arch. Radz. dz. II, nr 1301.

<sup>128</sup> Bibl. PAN Kórnik, rkps 350, k. 73.

ski Jerzy Tyszkiewicz. A przecież i on pisząc z Królewca pomija milczeniem motyw religijny submisji: „Radziwiłł nie tylko sam zdradził, ale i innych do zdrady nakłonił, co mu tym łatwiej poszło, że biskup żmudzki Piotr Parczewski i Białozor kustosz wileński pierwsi ułożone pacta przez pełnomocników podpisali i swoim przykładem resztę szlachty pociągnęli. Okrom tego jeden z nich mego biskupstwa od Karola żąda, a drugi administracji dóbr biskupich, kapituły i parochów od pełnomocników szwedzkich się domaga”<sup>129</sup>.

Przed wysunięciem motywu wyznaniowego, który lec miał rzekomo u podstaw submisji Litwy, nie cofnęli się natomiast... kalwini gdańscy. Oskarżyli oni arian, że za ich sprawą umowa doszła do skutku<sup>130</sup>. Jest to słuszne o tyle, że rokowania ze Szwedami prowadził w imieniu Radziwiłła arianin, Gabriel Lubieniecki. Wydaje się jednak, że można tu raz jeszcze przypomnieć, iż magnaci chętnie posługiwali się ludźmi wykształconymi, nie zwracając uwagi na ich wyznanie. Tak było zapewne i w tym wypadku. Przemawia za tym również fakt, że biskup Tyszkiewicz we wspomnianym liście przemilcza ariańskie wyznanie pełnomocników.

Teza, że najazd szwedzki spotkał się z aprobatą dysydentów, prowadzi do oczywistego wniosku, iż winno to znaleźć odbicie i w postawie wojska. Ponieważ w warunkach Rzeczypospolitej nie sposób przypuścić, aby istniały oddzielne chorągwie katolickie i dysydenckie, zatem ich skład pod względem wyznaniowym musiał być niejednorodny. Sądzić więc można, iż pamiętając o solidarności żołnierskiej oraz dosyć silnej tendencji do występowania chorągwi jako całości — co znalazło tak wyraźne odbicie podczas rokoszu Lubimirskiego — a także do działania zgodnego z intencjami magnata, któremu chorągiew podlegała, oddziały, w których wzięli górę dysydenci, winny pozostać wierne Radziwiłłowi, inne zaś odłączyć się od niego. Ponadto dojść winno do ostrych konfliktów, a nawet, jak zrobił to swego czasu Pasek, do wyjazdu spod chorągwi. Tymczasem jednak analiza znanych nam materiałów dotyczących sytuacji w wojsku litewskim na nic takiego nie wskazuje.

Początkowo liczba skonfederowanego wojska wynosiła 2010 ludzi. Niebawem jednak wśród wojska, które w pierwszej chwili pozostało wierne hetmanowi wielkiemu, dokonał się kolejny rozłam.

Podczas konwokacji, odbywającej się w początkach listopada 1655 roku w Brześciu, doszło do rozmów z oddziałami już uprzednio skonfederowanymi. 11 listopada wydano dokument, w którym tak została wytłumaczona uprzednia różnica postaw chorągwi: „wódz nasz [Janusz Radziwiłł] różnymi praktykami swoimi, dissensionem bracią między nas rycerstwo

<sup>129</sup> A. Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae...*, t. 3, Romae 1863, s. 497, 22 XI 1655.

<sup>130</sup> S. Kot, *Oddziaływanie Braci Polskich w Anglii*, „Reformacja w Polsce”, R. VII-VIII, 1935-1936, s. 234.

wrzucając do przeciwnych jednego z drugimi opinii i traductii przywoziliśmy. Skądeśmy i skryptami i manifestacjami incognito do wodza naszego na tych mężów dłużej pozostałych, bracią naszą, następowali. Lecz gdy przyszło między nami do wspólnego congressa i umawiania się braterskiego naleźliśmy, że próżne były simultates z nami formowane od nieprzyjaciela zgody naszej... Cokolwiek pro radiciosum manifestacji naszej przeciwko IchM, mianowicie... Władysławowi z Chalczy Chaleckiemu staroście mozyrskiemu... Janowi Rychowcowi stolnikowi trockiemu i wojsku, które z Ichmościami według osobliwego compactu JMP Regimentarzowi naszemu [Zygmuntowi Słuszcze] podanego wyszli irrepesit kasujemy, eliminujemy wiecznymi czasy chcąc na każdym placu o honor IchM tak jako o swój własny, jeśli kto chciał mieć bratersko się zasłaniać”<sup>131</sup>.

Wojsko występuje więc jako całość, nie ma najmniejszej aluzji do istnienia czy wyobcowania jakiejś grupy. Radziwiłła zaś odstąpiło, ponieważ „w niewiadomości nas... do nieprzyjaciela Rzptej, to jest szwedzkiego króla transit”. Nie widać również dyskryminacji różnowierców, nawet najbliższych wyznaniowo najeźdźcy — tj. luteranów. Luteranin Krzysztof Vorbek Lettow, który służył w husarskiej chorągwi Gosiewskiego, w sierpniu 1656 roku występuje już jako strażnik wojskowy<sup>132</sup>, co jest niewątpliwym objawem zaufania, jakim musiał się cieszyć. Również i inny luteranin, Jakub Gibel, który zginął jesienią 1655 roku w walce z oddziałami carskimi, musiał być obdarzony zaufaniem szlachty swojego powiatu, skoro wybrała go na przywódcę<sup>133</sup>.

Z powyższego wynika, że na przykładzie wojska tezy o rzekomo zdradzieckich knowaniach i postępowaniu dysydentów litewskich udowodnić się nie da. Zastanówmy się jednak, o ile postawa wojska odbiegała od nastrojów społeczeństwa.

Na wstępie już trzeba stwierdzić, że postawa tego ostatniego na terenach, które uznały władzę króla szwedzkiego, nie była jednolita. Część ludności, głównie wywodząca się z terenów zajętych przez Rosję, a więc nie mająca tu posiadłości, w obawie o bezpieczeństwo własne i całość mienia udała się na emigrację, głównie do Królewca. Grupa ta nastawiona była zarówno antyszwedzko, jak i antymoskiewsko. Wystarczy przypomnieć reakcję Macieja Vorbek Lettowa (luteranina) na wiadomość o zakończeniu traktatów pomiędzy Prusami i Szwecją: „które po długich alterkacjach dnia 7 tegoż miesiąca [17 stycznia nowego stylu — H. W.] koniec swój wzięli nie bez serdecznego żalu nas egzulantów, że kurfirszt odstąpiwszy Króla, Pana naszego i Rzeczpospolitą z Szwedami nieprzyjacielaми Korony polskiej się pogodził. Ufam Bogu, że ta liga wkrótce rozerwie się”<sup>134</sup>.

<sup>131</sup> Arch. Radz. dz. II, nr 1305.

<sup>132</sup> M. V o r b e k - L e t t o w, *op. cit.*, s. 274.

<sup>133</sup> *Ibid.*, s. 261.

<sup>134</sup> *Ibid.*, s. 263.

Wśród emigrantów wybijali się dwaj, a mianowicie biskup wileński Jerzy Tyszkiewicz i książę Bogusław Radziwiłł, który przybył do Królewca w drugiej połowie stycznia 1656 roku. Ich obecność może dziwić jednak tylko w pierwszej chwili. Obaj bowiem należeli do stronnictwa nieprzyjawnego Janowi Kazimierzowi i obaj, szukając kandydata na tron Rzeczypospolitej zwracali oczy na władców sąsiednich księstw. Rezydent pruski w Warszawie już 13 czerwca 1655 roku pisał do kurfista: „Biskup wileński skłania się do traktatów z niemi [Szwedami] i koresponduje z księciem kurlandzkim gotów go na przyszłego króla promować. Hetman Radziwiłł pragnąłby pod korzystnymi warunkami dostać się pod protekcją kurfirsta. Ci obaj książęta, a także prymas i wielu innych życzyliby sobie widzieć WXW widzieć na tronie jako najbardziej uprawnionego do dziedziczenia Litwy i chodzi im tylko, czy WXW zechciałaby się tak postawić, aby dorównać potędze szwedzkiej”<sup>135</sup>. Notabene powyższa informacja o nastrojach panujących wśród magnaterii Rzeczypospolitej wydaje się przeczyć tezie o separatystycznych dążeniach Radziwiłłów i wskazuje raczej na istnienie tendencji dośrodkowych, może wynikających z obawy by w wypadku elekcji, Litwini nie opowiedzieli się za kandydaturą cara. Wskazuje także na powszechność negatywnej oceny osoby i działalności Jana Kazimierza i istnienie poglądu o konieczności wyboru innego władcy. Cechą charakterystyczną zaś jest to, że o poparciu tego czy innego kandydata do tronu decydowała gotowość do wspólnego wystąpienia przeciwko Szwecji, a nie czynnik wyznaniowy. I odwrotnie — nie można mówić w istniejącej sytuacji o szkodliwej działalności tylko państw protestanckich przeciwko katolickiej Rzeczypospolitej i jej wyjątkowej w związku z tym roli, skoro i cesarz, jak donosił 6 czerwca 1655 roku kurfirstowi Hoverbeck, nie tylko odmówił zgody na prowadzenie w swoich krajach zaciągów przez Rzeczypospolitą, ale groził nawet wojną w związku z kwestią wykupu miast spiskich.

Po poddaniu się Litwy Karolowi Gustawowi, władzę nad nią sprawować począł Janusz Radziwiłł. Rządy jego budziły powszechne niezadowolenie, niemniej trudno uznać je za szczególnie antykatolickie, czy też szkodliwe dla kraju. Obciążył wszystkie dobra podatkami, ale w warunkach nowoczesnego państwa uznać to należy za zjawisko postępowe. Zresztą przewyższył go w tym posiadający najgorszą opinię biskup Piotr Parczewski — „w tej mierze biskupa heretykiem nazywają”. Jezuitów z miast i wsi usunął sam Karol Gustaw. Trudno również potępiać księcia za jego postanowienie „aby żaden szlachcic, który nie ma rocznej intraty 1000 zł i podanych swoich, aby był miany za chłopą prostego i żeby robił jako to na pana”<sup>136</sup>.

<sup>135</sup> Cyt. za L. Kubalą, *Wojna szwedzka...*, s. 52.

<sup>136</sup> Bibl. Ossolińskich, rkps 189, k. 780. *Relatio Prussiae et Livoniae... facti Kiej-dany i we Żmudzi 27 X 1655.*

W sumie rządy Radziwiłła cechowało dążenie do zapoczątkowania przemiany struktury społecznej i utrzymania spokoju w kraju, ku czemu nie miał zresztą odpowiednich sił. Bezpieczeństwo wewnętrzne zmniejszyło się jeszcze z chwilą jego odejścia z Litwy. Oprócz kup swawolnych powstała wówczas grupa, która weszła w porozumienie z załogami szwedzkimi — zjawisko zresztą charakterystyczne nie tylko dla Litwy w owym czasie — i poczęła wykorzystywać sytuację w celach rabunkowych. Oczywiście nie sposób sprecyzować składu tej grupy, tak pod względem wyznaniowym, jak i jakimkolwiek innym. Można jedynie stwierdzić, że bez względu na stosowane kryterium nie miała ona charakteru jednolitego, a zatem trudno przypuścić, aby czynnikiem wiążącym były względy ideowe. Przemawia za tym również wiadomość podana przez biskupa Wołoncewskiego: „znaleźli się i Żmudzini czyniący także bezprawia razem ze Szwedami i Cyganami, rabując mienie nie tylko dworów, lecz i kościołów. Dostrzegłszy to biskup Piotr Parczewski srodze księżom zapowiedział, aby takim bezbożnikom spowiadającym się nikt nie śmiał dawać rozgrzeszenia”<sup>137</sup>. Trudno zaś przypuszczać, by biskup Parczewski wydał wspomniane polecenie, jeżeliby napastliwe grupy składały się z różnowierców.

Pufendorf, a za nim i późniejsi badacze, pisząc o antyszwedzkim powstaniu na Żmudzi, za jego inspiratorów uznają jezuitów<sup>138</sup>. W świetle indyferentyzmu religijnego chłopstwa żmudzkiego, jak i postawy zakonu, który obawiał się wspomóc Rzeczpospolitą i Jana Kazimierza, aby nie drażnić ewentualnych stosunków z Karolem Gustawem, teza protestanta — który chętnie obarczał winą za wszystkie spiski społeczność, co trzeba przyznać, zasłużoną na tym polu — wydaje się być niezbyt przekonywająca, zwłaszcza że według oceny Wołoncewskiego<sup>139</sup>, jezuitów na Żmudzi, skupionych w kilku zaledwie miejscowościach było podówczas niewiele: w Krożach kilkunastu, w Janiczkach i Worniach po 2, Poszawszu 12, a ponadto w Szadowie i Olsiadach po 1. Nawet przyjmując zatem, że liczby powyższe nie są dokładne<sup>140</sup>, to jednak zorganizowanie w warunkach konspiracji, przy trudnościach językowych (chłopi żmudzcy znali z reguły tylko swój język), wystąpienia zbrojnego wydaje się być zadaniem ogromnym. Być może, pewną rolę odegrali tu oficerowie wysłani już wcześniej przez Pawła Sapiechę dla czynienia potajemnych zaciągów<sup>141</sup>.

W naszych rozważaniach jest to jednak sprawa drugorzędna. Istotniejsze jest co innego. Jeżeli mianowicie przypuścimy, że społeczeństwo litew-

<sup>137</sup> M. Wołoncewski, op. cit., s. 78.

<sup>138</sup> S. Pufendorf, op. cit., liber III, s. 176-177.

<sup>139</sup> M. Wołoncewski, op. cit., s. 162.

<sup>140</sup> Wykaz Wołoncewskiego odbiega nieco od danych historyka zakonu Stanisława Załęskiego. Ten ostatni nie wymienia np. Olsiad jako miejsca pobytu jezuitów. Niemniej niewielka liczba zakonników na Żmudzi wydaje się być faktem nie ulegającym podówczas wątpliwości. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Kraków 1908, passim.

<sup>141</sup> Bibl. PAN Kraków, rkps 1404, t. 3, s. 210.

skie podzieliło się na dwa odłamy, przy czym za kryterium rozłamu przyjęliśmy wyznanie, a w konsekwencji i stosunek do Szwecji, to powstanie wymierzone przeciwko tej ostatniej musiało być skierowane również przeciwko poplecznikom szwedzkim, tj. dysydentom. Ponieważ jednak na Litwie, a zwłaszcza na Żmudzi pewne tereny zamieszkałe były w przeważającym stopniu przez ludność niekatolicką<sup>142</sup>, powstańcy winni uderzyć nie tylko na garnizony, ale i wioski zamieszkałe przez chłopów niekatolików, a także na dwory szlachty różnowierczej, jak miało to miejsce na Podgórzu. Tymczasem kierowani przez oficjalistów radziwiłłowskich powstańcy ruszyli wyzwalać zajęte przez Szwedów Birże<sup>143</sup>, zachowane zaś źródła milczą o walkach, które by miały charakter wojny domowej o zabarwieniu religijnym. Przeciwnie, manifest wydany przez Lewenhaupta w maju 1656 roku, podobnie jak i manifesty Karola Gustawa, które wzywały dysydentów do wspólnej wraz ze Szwedami walki przeciwko katolikom, nie zawierają stwierdzeń mogących sugerować, że wspólnota taka dotychczas istniała<sup>144</sup>. A przecież chłopci dysydenci niejako automatycznie po wybuchu powstania stać się powinni, o ile nimi jeszcze nie byli, sprzymierzeńcami najeźdźcy. Skoro tak się nie stało, podtrzymanie tezy o świadomości proszwedzkiej postawie dysydentów, zarówno w Koronie, jak i Wielkim Księstwie Litewskim prowadzi do wniosku mało prawdopodobnego. Mianowicie że szlachta katolicka i chłopstwo dysydenckie nie byli zdolni do działania ideowego, ponieważ pierwsi przeszli do obozu Karola Gustawa, a drudzy go nie poparli.

Pamiętać jednak trzeba, że w procesie tworzenia się ruchu antyszwedzkiego czynnik religijny odgrywał rolę drugorzędą. Widowym tego przejawem jest wymienienie w akcie Konfederacji Tyszowieckiej konieczności obrony wiary dopiero na czwartym miejscu — wśród motywów, które skłoniły Polaków do zwrócenia broni przeciwko wojskom Karola Gustawa.

Kończąc swoje rozważania chciałbym podkreślić, że starałem się ograniczyć je do problemu roli, jaką odegrali różnowiercy w okresie najazdu Szwedów na Rzeczpospolitą. Kwestia winy czy odpowiedzialności poszczególnych osób za wypadki, które rozegrały się w roku 1655, jest zagadnieniem odrębnym, bardzo zresztą złożonym i wątpić należy, czy historyk potrafi dać kiedykolwiek taką ich ocenę, która nie będzie wywoływać kontrowersji. Jest jednak dla mnie oczywiste, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy magnatami wielkopolskimi i litewskimi. Ci ostatni bowiem stali przed tragicznym dylematem: albo wzięcia na sie-

<sup>142</sup> Bibl. Uniwersytetu Warszawskiego, rkps 500, Archiwum Synodu Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie, *Informatia...* Krzysztof Radziwiłł polecał mianowicie, aby w jego dobrach „chrztów, ślubów, pogrzebów, aby żaden z poddanych moich nie ważył się odprawować, tylko przez ministra tamecznego miejsca i działki swe aby nie gdzie indziej, jeno do szkoły przy tamecznym zborze będącej na ćwiczenia dawali...”. Istniał więc przymus wyznaniowy.

<sup>143</sup> L. Kubala, *Wojna szwedzka...*, s. 317.

<sup>144</sup> J. Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa...*, s. 271.



bie odpowiedzialności nie tylko za klęskę wojska co jest przecież obowiązkiem wodza, ale i — w poważnym przynajmniej stopniu — za eksterminację społeczeństwa, albo też poniesienia konsekwencji poddania się Szwedom. Zresztą już współcześnie zdawano sobie sprawę, iż pomiędzy poddaniem się najeźdźcy obu prowincji nie należy stawiać znaku równości. Wielce charakterystyczne jest tu „*Pikieta nowa w Gdańsku językiem niemieckim napisana, potem na polski wiersz przetłumaczona*” [1656], w której wyraźnie przeciwstawiono bezsilność Litwy i spekulacje polityczne Wielkopolan:

„Wielga Polska:

Żeśmy grali, za króla wzięliśmy niżnika

Żołędneho, nie trudno u nas o nędznika

Litwa:

Karty moje wsze białe, za nic to gra moja

Nie chce mi się gry, Boże użyż nam pokoja”<sup>145</sup>.

Nie wydaje się natomiast przekonującą argumentacja Władysława Czaplińskiego, iż „Różnica między układami kiejdańskimi i ujskimi polegała na tym, że układ kiejdański... przewidywał całkowite odpadnięcie Wielkiego Księstwa Litewskiego od Polski, a nawet ewentualną unię Litwy ze Szwecją, poza tym został on zawarty nie w imieniu jednego czy też dwu województw, ale... całej części wielonarodowościowej Rzeczypospolitej”<sup>146</sup>. Różnica w takiej interpretacji wydaje się tym bardziej problematyczna, że czytaliśmy uprzednio tamże, iż „dwa rdzenie polskie województwa poznańskie i kaliskie ...praktycznie odrywały się od Rzeczypospolitej”.

Problem korzyści osobistych, choć nie zapominano o nich w toku traktatów, wydaje się być na Litwie sprawą drugorzędną i w odróżnieniu od Wielkopolski — wtórną.

Odrzucenie przez cara sierpniowej propozycji rozejmu, a zgoda na nią natychmiast po zawarciu przez Litwinów porozumienia ze Szwedami dowodzi, że trzeciej możliwości podówczas nie było. Decyzja magnatów litewskich, choć niezwykle korzystna dla Szwedów, zatrzymała jednak zabójczy marsz wojsk rosyjskich i wywołała w Moskwie ogromne niezadowolenie. Dawali temu wyraz komisarze carscy podczas rokowań w Niemieży w roku 1656, kiedy to głośno manifestowali swoją nienawiść do Radziwiłła<sup>147</sup>. Stała się ona zresztą powszechna w Rzeczypospolitej i tak wielka, jaka nie obciążała chyba nikogo w naszych dziejach. Wystarczy przypomnieć, że jeszcze w roku 1668 nie zdecydowano się, w obawie przed ekscesami, na ujawnienie miejsca, gdzie ukryta była trumna ze zwłokami księcia. Nie odważono się nawet na przewiezienie jej na Litwę

<sup>145</sup> Arch. Radz. dz. II, księga 21, k. 45.

<sup>146</sup> W. Czapliński, *Rola magnaterii...*, s. 156.

<sup>147</sup> Z. Wójcicki, *Polska i Rosja wobec wspólnego niebezpieczeństwa* [w:] *Pol-ska...*, t. I, s. 342.

i pogrzebanie, choćby bez uroczystego pogrzebu, w posiadłościach radziwiłłowskich<sup>148</sup>. Mimo że potęga Bogusława Radziwiłła (również kalwina przecież) była w tym czasie już tak znaczna, że mógł sobie pozwolić na przeprowadzenie siłą egzekucji wyroku Jana Kazimierza, który zwrócił mu (6 XI 1657) skonfiskowane uprzednio majątności Radziwiłłów.

Przyczyn, które doprowadziły do ukształtowania się takiej opinii o Januszu Radziwille, jest kilka. Nie miejsce tu na ich analizę. Można jedynie stwierdzić, że wśród czynów księcia, za które jest obwiniany, próżno szukać takich, których nie popełnili i inni, najszlachetniejsi zda się magnaci Rzeczypospolitej, najbardziej dla niej zasłużeńi. Książę różnił się tylko jednym: w y z n a n i e m...

### Lcs dissidents lithuanicns face au declenchement de la guerre polono-suedoise (1655—1660)

Dans son article l'auteur entreprend une polémique avec l'opinion assez générale dans l'historiographie polonaise, selon laquelle les dissidents porteraient la responsabilité de la débacle de la République au cours de l'invasion de Charles Gustave en 1655.

L'auteur remarque que pour admettre les griefs avancés contre eux il convient de prouver

1<sup>0</sup> — que l'importance et le nombre des dissidents de Grande-Pologne en 1655 étaient suffisants pour décider de l'attitude de l'ensemble de la noblesse.

2<sup>0</sup> — qu'il existait une activité sciemment pro-suédoise, découlant de motifs confessionnels, des dissidents lithuaniens ou du moins de personnes agissant en leur nom.

Pour étayer sa thèse, qu'il est injuste de particulariser l'attitude des dissidents, l'auteur présente la division interne de leur communauté allant de pair avec le sentiment de solidarité de classe de la noblesse ainsi que la puissance de l'église catholique. Il constate en outre que les chefs des dissidents lithuaniens, les Radziwiłł de la ligne de Birże ne menaient pas de propagande à caractère confessionnel. Il n'y a pas non plus de traces de division sur le fond confessionnel dans l'armée lithuanienne ou servaient beaucoup de dissidents, ni parmi les insurgés en Samogithie. Les différences entre les deux provinces, qui se sont les premières soumis es à la Suède, c'est à dire la Grande Pologne et la Lithuanie du point de vue social, économique et confessionnel ainsi que la disparité des conditions dans lesquelles a eu lieu leur capitulation ont été également fortement soulignées. En somme, l'auteur arrive à la conclusion que non obstant les différents motifs qui avaient facilité la conquête momentanée de la République par la Suède, le facteur religieux n'y jouait pas de rôle important. Il s'oppose aussi à la mise sur le même plan de la capitulation des habitants de la Lithuanie et de la Grande Pologne, démontrant la différence diamétrale des circonstances et des mobiles qui les y avaient amenés.

<sup>148</sup> Bibl. Narodowa BOZ, rkps 1225, k. 168. Testament JO. Bogusława Radziwiłła 27 XII 1668: „A że Bóg Wszechmogący rozruchy w Ojczyźnie mojej uspokoi, ciało ukochanego brata mego... Janusza Radziwiłła, które dotąd na ladajakim miejscu leży nikomu niewiadomym oprócz siostry mojej... wojewodziny wileńskiej, zaczym PP Pokrewni mają się o to starać, żeby jako najciszej pomienione ciało z Sielca wywieźli i do Kiejdan zawieźli z starą trumną, w nową włożywszy”.